DZIŚ 4 STRONY

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, środa 22 września 1954 r.
Nr 225 (1364) B
Cena 20 gr

24 bm. — V sesja Sejmu PRL

Uchwała Rady Państwa

Rada Państwa postanowiła zwołać V sesję Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na dzień 24 września 1954 r.

Na porządku obrad sesji Sejmu znajdują się m. in.: projekt ustawy o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych oraz projekt ordynacji wyborczej do rad narodowych.

Biblioteka Główna Ekonomiczna SGGW-w Sopocie

Z zetempowskim skierowaniem

Młodzi patrioci rozpoczęli walkę o chleb

Szeregi zaciągu pionierskiego wciąż rosną

Wciąż wzrastają szeregi ochotników zaciągu pionierskiego. Coraz więcej młodych patriotów pragnie udać się do nowozorganizowanych PGR-ów, aby wspólnie ze swymi kolegami, którzy już tam przybyli w ubiegłym tygodniu, rozpocząć niełatwą pracę nad przekształceniem ziemi pokrytej dotąd chwastami w rodzące bogate plony pola.

Dziś wyjeżdża pierwsza grupa krakowskich pionierów

KRAKÓW (kor. wł.). Apel Zarządu Głównego ZMP w sprawie zaciągu pionierskiego do pracy w PGR-ach odbił się szerokim echem wśród młodzieży województwa krakowskiego. Każdy dzień, każda godzina przynosi nowe nazwiska tych, którzy porwani gorącymi słowami apelu wstępują w szeregi zaciągu pionierskiego. Liczba młodych patriotów stale rośnie. W dniu 20 bm. wynosiła 418.

Zgłaszający się na apel zdają sobie dobrze sprawę z tego, że praca nie będzie łatwa — mówi o tym prawie każde podanie złożone w powiatowym lub miejskim zarządzie ZMP.

Np. kol. Bronisław Jadczyk z gром. Chełm pisze w podaniu: **„Wiem, że w pierwszych dniach będzie ciężko, ale jako zetempowiec wspólnie z kolegami pokonamy te trudności".**

Wśród zgłaszających się nie brak młodzieży wiejskiej. Kol. Józef Krawiec z pow. Dąbrowa Tarnowska jeszcze do niedawna pracował u kułaka. Obecnie postanowił pojechać do pracy w PGR-ze, zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo przydadzą się do zagospodarowania odłogów jego młode, zdrowe ręce.

Córka małorolnego chłopa z pow. nowosądeckiego, Wierota Anna, zgłaszając się na apel ZG ZMP zachęciła 7 kolegów, którzy poszli w jej ślady.

Dobrymi osiągnięciami w zaciągu pionierskim poszczycić się mogą również zarządy powiatowe ZMP w Żywcu i Oświęcimiu.

Słabiej natomiast przedstawia się sprawa zaciągu w Tarnowie - mieście i Nowym Targu. Zarządy te powinny dołożyć wszelkich starań, by dorównać do przodujących powiatów, jak np. do Krakowa-miasta, gdzie do dziś zgłosiło się ponad 280 ochotników.

W dniu 21 bm. pierwsza grupa krakowskich pionierów wyjedzie na ziemie koszalińskie.

JÓZEF BIEL

Odłogi zmieniają się w pola uprawne

OLSZTYN (kor. wł.). Po drodze z Olecka do Gołdapu — pagórki, porośnięte zżółkłymi chwastami. To odłogi. Jest ich w tym najdalej wysuniętym powiecie województwa białostockiego bardzo dużo, bo według niepełnych jeszcze danych, około 11 tys. ha. Jednak dojeżdżając do miasta widzi się dziesiątki pługów traktorowych, ciągników i innych maszyn. Oznaczają one kres ugorów.

Patrząc na defiladę ciągników z okien pociągu, starsza kobiecina opowiada swoim współtowarzyszom podróży: „W 1947 roku, kiedy tu się osiedliłam częściej można było zobaczyć na nieoranych polach hasającego rogacza lub sarnę, niż traktor. A dziś — mówiła — gdzie się obejrzysz orzą, sieją, kopią ziemniaki; gazety piszą o nas".

To wszystko prawda. Do powiatu gołdapskiego zjeżdżają się ochotnicze brygady traktorowe. Gołdapskimi odłogami interesuje się cała Polska. Przed kilkoma dniami przybyła tu pierwsza grupa młodych pionierów.

W gospodarstwie Dorsze odłogów jest ponad 1300 ha. Kilku szoferów, spośród przybyłych do Dorsz pionierów, przydzielono do traktorów jako pomocników. Absolwentom szkoły metalowej dano pracę w kuźni.

Już pierwszego dnia pionierzy nauczyli się podstawowych zasad orania. Gdy po pracy spacerowali po PGR-ze, spostrzegli, że na tablicy współzawodnictwa dopisane są już i ich nazwiska. Obok nazwisk traktorzystów widniały cyfry 5 ha zaoranych ugorów, 4 ha, 4,2 ha.

Na pagórkowatych terenach powiatu gołdapskiego z dnia na dzień zmniejszają się odłogi.

J. PILICHOWSKI

Wiele zdążyliśmy się już nauczyć

Podczas gdy napływają nowe zgłoszenia — pionierzy, którzy już wyjechali do PGR-ów, coraz lepiej zapoznają się z warunkami pracy, szybko wdrażają się w swe nowe obowiązki.

„Wiele zdążyliśmy się już nauczyć — opowiada pionier Henryk Wojszycki — **bo dobra jest u nas organizacja pracy. Na polach, gdzie pracują pionierzy zawsze jest obecny kierownik gospodarstwa albo brygadzista polowy, który instruuje młodzież".**

Dobrze spisuje się młodzież przy siewie zbóż na ziemi ostatnio zaoranej i uprawionej. Szybko postępuje praca przy zwózce koniczyny oraz przy workowaniu zboża, gdzie również pracują pionierzy.

List załogi PGR Odrzechowa do młodzieży woj. rzeszowskiego

Przyjeżdżajcie do nas, drodzy przyjaciele

Odrzechowa to jeden spośród kilku PGR-ów województwa rzeszowskiego, w którym daje się odczuć poważny brak siły roboczej. Po ogłoszeniu apelu Zarządu Głównego ZMP o pionierskim zaciągu, załoga PGR-u Odrzechowa wystosowała do młodzieży województwa rzeszowskiego list, w którym pisze:

„Zwracamy się do Was młodych, którzy pracujecie na wsi w gospodarstwach swoich rodziców — zgłaszajcie się w szeregi zaciągu pionierskiego! Czekamy na wasze ręce i siły.

Młodzi specjaliści rolnictwa, pracujący w innych zawodach — potrzebne są nam wasze umiejętności. U nas znajdziecie pole do twórczej pracy.

Młodzi pracownicy warsztatów remontowych, zakładów przemysłowych, pracownicy budowlani — nasze warsztaty, kuźnia, stolarnia odczuwają brak kwalifikowanych fachowców, wasze umiejętności i ręce zdolne do pracy są nam bardzo potrzebne.

Musicie jednak wiedzieć, że niełatwa jest u nas praca i życie. Ze napotkacie na niemałe trudności, zwłaszcza w początkowym okresie. Ale czyż nie są dla nas wzorem w walce z trudnościami bohaterscy komsomolcy, którzy z całym żarem swoich serc pracowali nad Amurem, w Magnitogorsku, lub obecnie przy zagospodarowaniu nowych ziem na Ałtaju i Kazachstanie?

Nasze gospodarstwo w powiecie sanockim, powstało w 1948 r., w malowniczych okolicach Podkarpacia, nad pięknymi jarami Wisłoka, w otoczeniu wysokich gor i lasów. Budowę gospodarstwa rozpoczęliśmy z niczego. Bandy UPA doszczętnie wyniszczyły okolice. Dzisiaj na miejscu dawnych pustkowi wyrosły olbrzymie nowoczesne budynki mieszkalne i gospodarcze. W dużej jasnej oborze, w stajni i chlewni dochowaliśmy się 51 sztuk bydła, 35 koni i 394 świń. Zbudowaliśmy olbrzymie, zaopatrzone w nowoczesne urządzenia i maszyny, warsztaty remontowe.

W dali od zabudowań gospodarczych w równych rzędach wyrosły piękne, murowane budynki mieszkalne, w których zamieszkaliśmy wraz z rodzinami.

Nasza obora i chlewnia należą do najlepszych w powiecie sanockim. Tylko w miesiącu sierpniu wykonaliśmy plan dostaw mleka w 800 procentach.

Poprawiły się również nasze warunki bytowe.

Obecnie wielu pracowników zarabia przeciętnie 1000 złotych miesięcznie. Są i tacy, których zarobek wynosi 1 500 zł, a nawet więcej. Chlewmistrzyni Małgorzata Puchal zarobiła np. w sierpniu br. 1 630 zł, oborowa Janina Wnęk 1 480 zł, Władysława Saletnik 1.300 zł. Niektórzy pracownicy otrzymali za ofiarną pracę wysokie odznaczenia. Można tu wymienić choćby przodującego traktorzystę Stanisława Fadułę, wyrabiającego przeciętnie 160 procent normy, który odznaczony został brązowym krzyżem zasługi.

Żyzne ziemie naszego gospodarstwa rozciągają się na obszarze 430 ha. Uprawiamy na nich żyto, pszenicę, rośliny przemysłowe oraz zielonki na paszę dla bydła. W ostatnim roku zagospodarowaliśmy dalsze 80 ha ziemi, lecz gdyby było nas więcej gdyby było więcej rąk do pracy, moglibyśmy o wiele więcej chleba dać Ojczyźnie.

Chłopcy i dziewczęta! — przyjeżdżajcie do nas! Pomożecie nam w pracy, pomożecie w realizacji wielkiej ogólnonarodowej sprawy, jaką jest walka o wzrost produkcji rolnej".

W PGR-ze Odrzechowa można też pracować w różnych zawodach. Na zdjęciu: Władysław Hanus przy pracy w warsztacie remontowym.

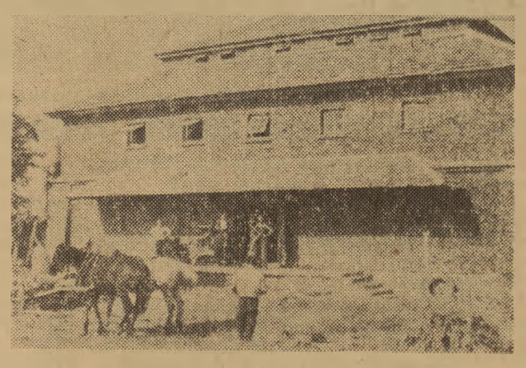

...wyrosło wiele nowych budynków. Na zdjęciu: fragment wspaniałego PGR-owskiego magazynu zbożowego.

Rozwijając swe zamiłowania i upodobania młodzież spędza wolne chwile po pracy w kółkach artystycznych, sportowych, literackich i in., jakie istnieją w Domach Młodego Górnika.
No zdjęciu: w DMG Nr 4 przy kopalni „Rozbark". Próba zespołu muzycznego. Orkiestra dyryguje kierownik domu — Boczej. Foto Seko (CAF)

W 85 rocznicę urodzin

Depesza KC PZPR do Marcela Cachin

Do
Towarzysza MARCELA CACHIN
Paryż

Z okazji 85 rocznicy Waszych urodzin pragniemy wyrazić Wam, drogi i czcigodny towarzyszu, w imieniu polskich mas pracujących serdeczne uczucia przyjaźni i szacunku.

Wasza niestrudzona walka o sprawę socjalizmu i pokoju, uosabiająca szlachetne tradycje postępowe i demokratyczne wielkiego narodu francuskiego i bohaterskiej francuskiej klasy robotniczej, budzi gorącą sympatię wśród ludzi pracy na całym świecie.

Życzymy Wam z całego serca długich lat życia i owocnej pracy dla dobra ludu francuskiego i sprawy pokoju na całym świecie.

KOMITET CENTRALNY
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Polskie artykuły spożywcze

poszukiwane na rynkach zagranicznych

Eksport artykułów spożywczych należy do tradycji polskiego handlu zagranicznego. Od wielu lat cukier, nasiona buraka cukrowego, jęczmień browarniany i słód do wyrobu piwa, różnego rodzaju słodycze są wysoko cenione na rynkach zagranicznych. Rozbudowa przemysłu rolnego i spożywczego w latach powojennych pozwala — po zaspokojeniu wzrastających potrzeb rynku krajowego — na zwiększanie z roku na rok eksportu towarów rolnych i spożywczych.

Jednym z naszych artykułów eksportowych jest cukier. W okresie przedwojennym eksportowano cukier polski przeważnie w stanie nierafinowanym po cenach tak niskich, że stanowił często karmę dla bydła. Obecnie eksportujemy cukier rafinowany wysokiej jakości, po cenach rynkowych do wielu krajów, a m. in. Szwajcarii, Finlandii, Austrii, Francji.

Rokrocznie wysyłamy za granicę również kilkadziesiąt tysięcy ton mączki ziemniaczanej, tzw. krochmalu. Głównym odbiorcą jest Anglia, gdzie mączka jest używana przy wyrobie tekstylii. Znaczne ilości tego towaru importują także Włochy, Szwajcaria, NRD, Brazylia, Meksyk i inne kraje.

Polskie suszone korzenie cykorii są bardzo poszukiwane na rynkach zagranicznych i uzyskują z zasady wyższe ceny od cykorii eksportowanej przez inne kraje.

„Jęczmień kujawski" — pod taką nazwą opuszcza nasz kraj jęczmień browarniany używany do wyrobu piwa. 50 proc. całego eksportu odbiera Belgia.

Polskie słodycze w 80 różnych rodzajach, ze względu na swą wysoką jakość, znajdują wielu chętnych nabywców, zwłaszcza na bliskim Wschodzie i w Afryce północnej.

Ogórki konserwowe wysyłamy do Anglii, USA i Szwajcarii. Eksportowane są także różnego rodzaju dżemy.

Wzrasta nasz eksport tzw. sadzeniaków, które są wysoko cenione na rynkach zagranicznych; eksportujemy również nasiona buraka cukrowego, mające bardzo dobrą opinię u plantatorów zagranicznych, a także nasiona warzyw i drzew.

Dzięki stałemu wzrostowi obrotów w polskim handlu zagranicznym, za otrzymane dewizy możemy sprowadzać nie tylko coraz więcej maszyn oraz surowców i innych środków dla przemysłu i rolnictwa, ale także wiele cennych artykułów spożywczych i kolonialnych. Z zagranicy, głównie z ZSRR, otrzymujemy zboże. Z Chin Ludowych, ZSRR i z Indii importujemy herbatę. Importujemy duże ilości ryżu, przede wszystkim z Chin Ludowych. Kawę ziarnistą w kilku gatunkach importujemy z Brazylii, ziarno kakaowe ze Złotego Wybrzeża, Brazylii i Cejlonu. Importujemy też: pomarańcze, cytryny, cynamon, pieprz, paprykę, gałkę muszkatołową, wanilię i inne korzenie, oliwę. Z Węgier, Bułgarii i Rumunii otrzymujemy wina gronowe w 20 różnych gatunkach, winogrona, orzechy, owoce suszone itp. Wzrasta poważnie import tłuszczów jadalnych i technicznych.

Wzrasta powierzchnia siewu systemem krzyżowym

Zespół PGR Nidzica zakończył jesienne siewy

Przelotne deszcze, jakie wystąpiły ostatnio w niektórych częściach kraju, umożliwiły rolnikom przyspieszenie siewów zbóż ozimych. W tym roku wiele PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych, a także gospodarstw indywidualnych stosuje przy siewach system krzyżowy.

Coraz lepiej przebiegają zasiewy ozimin w pow. Szubin woj. bydgoskie, gdzie obsiano już ponad 40 proc. areału przeznaczonego pod uprawę żyta.

Liczne spółdzielnie produkcyjne w pow. Szubin zachęcone wysokimi tegorocznymi zbiorami, otrzymanymi dzięki stosowaniu siewu krzyżowego, postanowiły w br. zastąpić systemem krzyżowym znacznie większe obszary niż w latach poprzednich.

Spółdzielnie produkcyjne Ziemi Lubuskiej zasieją w bieżącej kampanii jesiennej zboża ozime systemem krzyżowym, na obszarze ponad 7 200 ha.

Obszar, na którym gospodarstwa zespołowe zastosują siew żyta i pszenicy ozimej metodą krzyżową, wzrósł w stosunku do ubiegłej wiosny ponad trzy i pół krotnie.

Zespół PGR Nidzica pierwszy w woj. olsztyńskim zameldował o zakończeniu siewów jesiennych. W czasie kampanii jesiennej załoga tego zespołu zlikwidowała 560 ha odłogów, obsiewając cały obszar żytem.

Obecnie załoga Nidzicy postanowiła obsiać dodatkowo 200 ha ziemi.

Na gościnne występy do ZSRR wyjechały 2 teatry polskie

W ramach wymiany kulturalnej między Polską i Związkiem Radzieckim w dniu 20 bm. w późnych godzinach wieczornych wyjechał do ZSRR blisko 200-osobowy zespół Państwowego Teatru Polskiego i Kameralnego, który wystąpi gościnnie w Moskwie i Kijowie z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

59 powiatów zwolnionych od miarek i odsypów

20 bm. dalsze cztery powiaty przekroczyły 90 proc. rocznego planu dostaw zboża dla państwa. Są to powiaty: Włocławek w woj. bydgoskim, Hajnówka w woj. białostockim, Ostrów Wielkopolski i Nowy Tomyśl w woj. poznańskim.

Chłopi tych powiatów, którzy dostarczyli w całości przypadającą na nich w br. ilość ziarna nie będą podlegali obowiązkowi oddawania miarek i odsypów. **Liczba powiatów zwolnionych od miarek i odsypów wzrosła obecnie do 59.**

★

W wielu powiatach i gminach mimo, iż rolnicy zajęci są przy siewach jesiennych i wykopkach ziemniaków — tempo dostaw utrzymuje się na zadowalającym poziomie.

Niemniej jednak, część rolników w niektórych powiatach w dalszym ciągu opóźnia się z wykonaniem obowiązkowych dostaw. Również i w przodujących w dostawach powiatach są gospodarstwa, które nie wykonały nawet połowy rocznego planu dostaw.

Jako całość woj. warszawskie należy do lepiej wywiązujących się z obowiązkowych dostaw zboża dla państwa. Obok takich powiatów jak Mińsk czy Wołomin, które już dawno zwolniono od miarek i odsypów, powiaty Gostynin, Grójec, Grodzisk, Piaseczno i Siedlce mają opóźnienia w realizacji obowiązkowych dostaw.

Zaniedbują swe obowiązki nadal także niektóre spółdzielnie produkcyjne. Np. w powiecie Nowy Dwór, który jako całość przekroczył już 90 proc. planu rocznego, spółdzielnie produkcyjne zrealizowały dotąd zaledwie niecałe 50 proc. planu.

★

W woj. łódzkim ze swych obowiązków całkowicie wywiązało się 310 gromad i spółdzielni produkcyjnych.

Są jednak rolnicy, którzy w dalszym ciągu zwlekają złośliwie z wypełnieniem obowiązków wobec państwa. Do takich należy m. in. Jan Dobrowolski właściciel 12-hektarowego gospodarstwa w gromadzie Nowe pow. Kutno, który zalega z dostawą 6 149 kg ziarna, a także żywca i mleka oraz nie płaci wcale podatku.

Opornego bogacza-spekulanta zdemaskowali ostatnio sąsiedzi. Sąd powiatowy w Kutnie na sesji wyjazdowej w Krośniewicach skazał Dobrowolskiego na 1 rok i 6 miesięcy aresztu.

Produkujemy lepiej, oszczędniej i więcej — OBNIŻAMY KOSZTY WŁASNE PRODUKCJI!

Do młodzieży Zakładów Przemysłu Wełnianego im. Rychlińskiego im. Gawlika im. Bularza im. Buczka im. Magi w Bielsku-Białej

Chodzi o naszą wspólną sprawę

DRODZY TOWARZYSZE!

Przede wszystkim musimy się przedstawić. Jest nas kilkadziesiąt młodych dziewcząt — zetempówek i niezorganizowanych. Tworzymy dobrany, zwarty kolektyw, który w życiu codziennym nazywa się po prostu: „Zespół 424" Warszawskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego im. Obrońców Warszawy. Każda z nas jest, oczywiście, trochę inna od pozostałych: Marysia jest blondynką, Zosia — brunetką, Halina jest wesoła, Wanda poważna, Irka umie więcej od Janki, a znów Hanka pracuje szybciej, niż Basia. Ale wszystkie mamy też jedną cechę wspólną: chcemy pracować coraz lepiej, produkować coraz więcej, by coraz więcej zarabiać, lepiej żyć, by coraz lepiej powodziło się nam i wszystkim ludziom w Polsce. Tak właśnie rozumiemy słowa: socjalizm, dobrobyt. W tłumaczeniu na język codziennej naszej pracy oznacza to: produkować więcej lepszej i tańszej odzieży.

Szyjemy spodnie. Takie, w jakich chodzą tysiące mężczyzn w kraju. Kupujecie je i Wy — koledzy z Bielska. Kupują je nasi mężowie, ojcowie i bracia. Czyż może nam nie zależeć na tym, by było ich coraz więcej, by były coraz lepsze i ładniejsze, by kosztowały coraz taniej?

Zastanawiałyśmy się długo jak można by to zrobić. Zanalizowałyśmy nasze możliwości, wykryłyśmy różne rezerwy. Aby je lepiej wykorzystywać, wezwałyśmy do socjalistycznego współzawodnictwa w walce o obniżkę kosztów własnych produkcji zespół im. 22 Lipca z ZPO we Wrocławiu. Naszym koleżankom z Wrocławia równie jak nam leży ta sprawa na sercu. Zawarłyśmy więc z nimi umowę pod hasłem: „Produkujemy lepiej, oszczędniej i więcej", w której zobowiązałyśmy się wykonywać plan produkcyjny w 112 proc., osiągać 98 proc. produkcji I gatunku, oszczędzać nici i inne dodatki.

Zobowiązania są poważne, ale całkowicie możliwe do wykonania. Niestety — dotychczas nie wykonujemy ich. Dlaczego? Bo, żeby szyć spodnie, trzeba mieć z czego, trzeba mieć surowiec.

Podstawowego surowca — tkaniny dostarczają nam Wasze zakłady.

Oddajmy głos faktom.

Zakłady im. Gawlika obowiązane były dostarczyć nam w ciągu III kwartału 11 tys. m tkaniny.

Minęły dwa miesiące i otrzymałyśmy z ZPW im. Gawlika 1700 m materiału.

Zakłady im. Bularza powinny dostarczyć w kwartale 14 tys m materiału. Wasza dyrekcja przysłała nam swój rozdzielnik, w którym zobowiązała się dostarczyć w sierpniu 4 tys. metrów z tego: w I dekadzie 500, w II — 1500, w III — 2000. Do dziś nie mamy ani centymetra materiału z ZPW im. Bularza.

Tak samo ani centymetra tkaniny nie otrzymałyśmy z Zakładów im. Buczka.

ZPW im. Magi dostarczyły nam 5 proc. ilości materiału przewidzianego na kwartał.

Jedynie Zakłady im. Rychlińskiego wywiązały się ze swojego obowiązku, dostarczając do dziś nawet 100 m tkaniny ponad plan kwartalny.

Tak to wygląda, Towarzysze. Czy jeszcze niejasne są dla Was przyczyny niewykonywania przez nas zobowiązań?

„Z próżnego i Salomon nie naleje" — powiada stare przysłowie. „Z wiatru nikt nie uszyje spodni" — mówi się u nas w WZPO.

Jeszcze dwie liczby: w lipcu zakład nasz wykonał plan produkcji spodni w 99 proc. a nasz zespół wykonał plan w 108,3 proc. W takich warunkach liczby te są ogromnym sukcesem. Ale czy wiecie, jakim kosztem osiągnęłyśmy te wyniki? Bez przerwy niemal kilku naszych pracowników jeździ samochodami do Bielska i przywozi po parę sztuk materiału. A przecież to Wasze zakłady obowiązane są dostarczyć surowiec do Warszawy.

Rozumiecie dobrze, że taki system znacznie podraża produkcję.

Jak już pisałyśmy wyżej, jednym z naszych zobowiązań jest wykonywanie 98 proc. produkcji w I gatunku.

Tego zobowiązania też nie wykonujemy.

W II dekadzie sierpnia osiągnęłyśmy na przykład ok. 95 proc. produkcji I gatunku. Reszta zaliczona została do niższych gatunków z powodu tzw. błędów surowcowych. Doprawdy, uśmiać się nieraz można oglądając Waszą produkcję. Zdarzają się sztuki materiałów całkiem „pstrokate" — jedna strona jest ciemniejsza niż druga, pełno smug itp.

W naszej dyrekcji uzbierały się dwie grube teczki z reklamacjami, wysyłanymi do Waszych zakładów. Niestety, większość tych reklamacji nie odnosi skutku. Wszelkie interwencje, monity naszej dyrekcji nie pomagają.

— Czy tam w tych zakładach nie ma młodzieży? Czy nie ma ona nic do powiedzenia? — powiedziałyśmy sobie.

Na pewno jest. Na pewno odgrywa wielką rolę w życiu fabryki.

— Napiszmy do nich. Przedstawmy im nasze trudności — postanowiłyśmy.

I tak powstał ten list.

Rozumiecie dobrze, że chcemy zwyciężyć we współzawodnictwie z Zespołem im. 22 Lipca. Rozumiecie, że zobowiązanie jest dla nas rzeczą świętą. Rozumiecie, że chodzi o to, by było więcej, lepszych, tańszych ubrań.

Musicie więc nam pomóc!

Źle się dzieje, Towarzysze, w Waszych zakładach.

Spójrzcie jeszcze raz na przytoczone przez nas liczby — a przyznacie nam rację. Zastanówcie się, dlaczego tak jest. Weźcie sobie do serca naszą sprawę. Przecież wszyscy — i Wy, i my — wspólnie walczymy o ten sam cel!

Poszukajcie przyczyn zła. Zastanówcie się dlaczego tylko ZPW im. Rychlińskiego mogły przed terminem wywiązać się z dostaw dla naszego zakładu. Wzywamy więc:

— Was, Towarzysze z ZPW im. Rychlińskiego: upowszechnijcie — za pośrednictwem „Sztandaru Młodych" — swoje dobre doświadczenia! Pomóżcie towarzyszom z innych zakładów!

— Was, Towarzysze, z ZPW im. Gawlika, Buczka, Bularza i Magi! Wykorzystajcie doświadczenia towarzyszy z Zakładów im. Rychlińskiego. Uczcie się od nich pracować lepiej, wydajniej!

Z własnego doświadczenia wiemy, że bardzo pomaga współzawodnictwo. Wstąpcie więc w nasze ślady. Zawierajcie między sobą umowy o współzawodnictwie tak, by produkować więcej, lepiej, oszczędniej.

Pamiętajcie, że od Waszej pracy zależy wykonanie naszych planów, zobowiązań.

Napiszcie do nas, jak postanawiacie nam pomóc, jak będziecie przełamywać trudności. Chętnie podzielimy się z Wami naszymi doświadczeniami.

Najserdeczniej Was pozdrawiamy
Za Zespół 424
Warszawskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego Nr 2
Wanda Kochanowska — brygadzistka
Halina Matuszewska — przewodnicząca koła ZMP

MŁODE SIEDEMSET LAT

(Z cyklu „Sześciolatka i... kultura")

Przybysza witają w Raciążku nieodmienne dwa pytania: nasz zamek widzieliście? A jak wam się podoba nasz zespół świetlicowy? „Nasz" akcentowane jest za każdym razem ze szczególną satysfakcją, która daje się również odczuć w słowach opowiadania o jednym i drugim przedmiocie dumy. Raciążek jest starą kujawską wsią — odczuwamy to dobrze, patrząc na resztki murów zamczyska, dostojnych i rysujących się ostro na tle nieba, wzniesionych w 1254 r. na imponującym cyplu ponad dawnym korytem Wisły.

Prastarym zwyczajem słowiańskim jeszcze dziś sołtys, gdy chce obwieścić ważną wiadomość wszystkim mieszkańcom wsi, wywołuje ich na przyzby albo na placyk przed budynkiem świetlicy dźwiękami starodawnej grzechoty — osobliwego instrumentu z drzewa, będącego ułamkiem starych dziejów.

A jednak musimy zaprzeczyć twierdzeniu, że Raciążek jest starą wsią kujawską. Młodość siedemsetletniej wsi tętni w posuwistym rytmie kujawiaka (gdzież go oglądać jak nie tutaj), który jest popisowym numerem tutejszego świetlicowego zespołu prowadzonego przez zetempowską młodzież.

Piękny taniec zaczyna się przyśpiewkami solistki i chóru:

Słońce już za górą
Słońce już za rzeką
Idzie ciemna nocka już jest niedaleko
Już jest za stodołą
Pachnie nocką wokoło...

Wpada na scenę roześmiany korowód taneczny w mieniących się kolorami ludowych strojach. Tańczą: Mietek Stawiszyński, i Majchrzakówna, rodzeństwo Szczepanowscy, Chęsiakówna i Gronet. Jest wśród nich także Anka Tarnowska, przewodnicząca koła ZMP-owskiego, która powiada, że trema, jaką zawsze czuje prowadząc zebranie koła, ustępuje równie szybko jak trema w tańcu i tym jest mniejsza im więcej osób na sali się znajduje.

A potem idzie taniec za tańcem i piosenka za piosenką. Jest wśród nich taka, dożynkowa:

„Oj, w polu grusza stoi
Oj, słodki owoc rodzi
Zarosła dróżeńka
com nią do pana chodził".

Z takim samym temperamentem, że aż zatkało widzów ze wzruszenia, wbiegli na scenę tancerze raciążkowego zespołu w Biskupicach, gdzie akurat powstała nowa spółdzielnia produkcyjna.

Rok 1954 i dawniej...

Rok 1954 to już całkowicie zorganizowana praca zespołu, wyrobione poczucie wspólnej odpowiedzialności, i zdobycie dla świetlicy wszystkich mieszkańców wsi. Rok 1954 to już niemała tradycja rozwoju całego kolektywu, to piękny bilans wystawienia kilkunastu sztuk teatralnych, to proporczyk zdobyty za pierwsze miejsce w eliminacjach powiatowych, to wyjazdy do Ciechocinka, Aleksandrowa, Radziejowa i Bydgoszczy, to ponowny wyjazd na ogólnopolskie dożynki do Lublina.

Ale właśnie kształtowanie się ambitnego kolektywu młodzieżowego jest najciekawsze.

Nie było to wszystko takie łatwe. Największe trudności pojawiły się oczywiście na początku, kiedy trzeba było zwerbować ochotników do powstającego zespołu. Zapaleńców kilku się znalazło. Wśród nich Basia Pietrzakówna, która obecnie jest już nauczycielką w sąsiedniej wsi, a pięć lat temu z zapałem agitowała do zespołu i do świetlicy.

Był to rok 1949, kiedy załamała się praca kulturalna (bo zespół istniał już poprzednio), po odejściu zeń najaktywniejszych członków i trzeba było wszystko montować na nowo, tak jak się łączy pozrywane elementy żelaznej konstrukcji. Ale z ludźmi nie tak łatwo jak z żelazem. Z uporem zaczęli chodzić od chaty do chaty ówcześni, nazwijmy ich mocnymi słowami, pionierzy rewolucji kulturalnej w Raciążku: Gronet, Stawiszyński, Szczepanowscy, zwani popularnie „rodzeństwem" i naprzykrzać się upartym niejednokrotnie rodzicom i przekonywać, że to przecież ważne i potrzebne odwrócić od czasu do czasu myśl od gospodarskich kłopotów, odczuć wyobraźnią bohaterów pięknych książek, wybiec myślami w świat, w całą Polskę i pośmiać się, pobawić wspólnie.

Witały ich słowa ostre lub słowa przyjazne, czasami zatrzaskiwały się drzwi i dosięgał ich rozgniewany jazgot gospodyni. „Buty będziecie darli w świetlicy? Ja wam dam".

Albo było jeszcze i tak, że sami młodzi nie mieli chęci i zapierali się jak kozły nogami w ziemię: nie pójdę! Chęsiakówna i Majchrzakówna na zaproszenia odpowiadały wrogo: „Po rozpustę będziemy chodziły?".

Obie teraz tańczą, bodaj najładniej kujawiaka, z czego dumna jest najbardziej mama Majchrzakowa.

Praca nad sztukami z życia wsi otworzyła zespołowi oczy na nowe problemy, ale przede wszystkim dała wiele zadowolenia ze wspólnego wysiłku, uwieńczonego uznaniem całej wsi. Komedie: „Zaprzęgać konia", „Kobyła i traktor", dramat „W rodzinnym domu" musiały być powtarzane wiele razy. I zaczęli przychodzić dorośli. Ba! trzeba było ich wziąć również na scenę. Czwarty akt „Grzechu" wzbudził niemałą sensację na sali, widownia sypała hucznymi brawami, podziwiając czcigodnych ojców i matki w zbiorowych scenach. Od tego czasu Kraska, Lewandowski, Rutecki, nie wymieniając innych, stali się „bywalcami" młodzieżowej świetlicy w czerwonym domu po straży pożarnej.

Sześciolatka... i kultura!

Spowszedniało nam już powiedzenie: „W pracy rosną ludzie". Jakże ubogie w formie i jednocześnie jak bardzo bogate w treść są te słowa. Mówiąc o wyrabianiu się charakteru człowieka, o doskonaleniu się jego woli i umiejętności zużytkowania energii nie powolnym, ślamazarnym, lecz jak ogień gorącym i jak rewolucja głębokim, zawierają najpiękniejszą i najoczywistszą prawdę naszych dni. Na przykładzie konkretnych żywych ludzi, stają się materialne, żywe i konkretne.

Anka Tarnowska, siostra Haliny, wstąpiła niedawno do ZMP. Wciągnęło ją życie zespołu, wspólna radość i wspólna troska, i kto wie, czy nie przeważyła tu szali rola Zofii, którą w „Grzechu" grała Anka. Nowy człowiek, nowe zwycięstwo. Ciekawe i atrakcyjne zrobiły się zebrania zetempowskie. Na 24 członków koła zetempowskiego prawie wszyscy są w zespole — dlatego „sprawy świetlicy" i „sprawy koła" nie istnieją osobno w Raciążku. Są dla młodzieży wspólnym zagadnieniem: pracy organizacji zetempowskiej.

Rozmachu nabrała nie tylko działalność świetlicy, którą odwiedza coraz więcej czytelników gminnej biblioteki (jest ich już trzystu), do której coraz więcej chętnych ściąga zespół czytelniczy, nabrały rozmachu marzenia młodzieńcze, plany na przyszłość.

Cóż „prostszego" — pomarzyć — wykonać.

Może się poszczycić Raciążek w ten sposób czterema oficerami Wojska Polskiego, inżynierami: Serockim i Szczepanowskim, studentami medycyny, studentami uniwersytetu w Warszawie i uniwersytetu w Moskwie, dzielnymi młodymi nauczycielkami: Pietrzakówną i Wilczyńską — ludźmi pełnymi rozmachu, ludźmi nowymi. Ile z tych myśli o potrzebie dalszej nauki, pięknej, twórczej pracy zakiełkowało przy śpiewaniu piosenki i tańcu? Nie wyliczysz, nie zmierzysz. Właśnie tu, w niewielkiej sali czerwonego domku po straży pożarnej.

Musiały się właśnie tu rodzić myśli skrzydlate, jasne, romantyczne marzenia. Czyż nie one to wyrwały Mietka Stawiszyńskiego z cienia księżowskiej plebanii, gdzie służył za zakrystiana? Zetempowiec — zakrystianinem! Poszło w kąt to, co powinno odpaść — komeżka. Pomogła w tym Baśka, która uparcie wierzyła w Mietka i zawsze broniła jego opinii przed towarzyszami z zarządu. Znała go ze świetlicy, w której krzątał się i biegał z rozpalonymi oczami kierując próbami i omawiając występy. Znała go z opowiadań sąsiadów, którzy słyszeli, jak późno w noc brzdąka Mietek na skrzypcach albo przyśpiewuje uparcie te same melodie, dla nauki.

„Pójdę od księdza, dość mam, dajcie mi tylko pracę".

Jest Mietek w tej chwili świetlicowym w Raciążku. Radosny odpowiedzialnością — był ze swoim zespołem w Lublinie na dożynkach.

Oto nowi ludzie. Oto właściwe rozwiązanie zagadnienia: „sześciolatka... i kultura".

Tutaj jeszcze cicho...

A teraz — kierunek na Sierzchowo — na żółtej strzałce drogowskazu odległość od Raciążka: 4 km. Kierunek najbliższego natarcia świetlicowego zespołu Mietka.

Od razu uderza w oczy zniszczony już mocno pałac i niedaleko niego zabudowania gospodarskie. Tak, niegdyś była to magnacka posiadłość pana Licińskiego. Jak się działo wtedy dworskim ludziom, pisać nie trzeba. W pałacu Licińskiego uczą się teraz dzieci — jasnowłose skrzaty.

Młodzieży bardzo tu potrzeba świetlicy. „To druga szkoła, bez świetlicy jak bez ręki" — mówią.

Zenek Sikorski, dobrze widzi rozczarowanie młodzieży do koła zetempowskiego, zaciska tylko pięści w gniewie, widząc, jak się 9-osobowe koło rozkleja coraz bardziej, jak się chłopcy włóczą po wsi, nie mając co robić, nie umiejąc zorganizować sobie czasu. Skąd wziąć lokal? Rozparł się w dwóch pokojach pałacu kułak Grodecki, a jakże, wytworny, w czarnym garniturze, w powszedni dzień do miasta chodzi i „Problemy" czyta — a robotników na dniówki w swoim 40-hektarowym gospodarstwie zatrudnia.

Na zgrzybiałą, roznudzoną atmosferę koła młodzieżowego trzeba natrzeć: tańcem, piosenką... o innych środkach niech pomyśli Zarząd Powiatowy ZMP, który jakoś do sprawy świetlic dla młodzieży nie bardzo się garnie. Tutaj jeszcze mamy do czynienia z zagadką: „sześciolatka czy... kultura". W Sierzchowie, rozparcelowanym majątku pana Licińskiego. Zagadka do rozwiązania. Na pewno.

★

Dostrzegliście, jak obok zamku sprzed siedmiuset lat i ludzi pilnujących według starego obyczaju spokoju śpiących i sołtysowej, dawnej grzechoty zwołującej ludzi na zebrania, rodzi się nowe życie i nowa — z człowieka nad pracą pochylonego i człowiekowi służąca — kultura socjalistyczna, nowe między ludźmi obyczaje?

Patrzcie uważnie i pomagajcie im towarzysze aktywiści z ZP ZMP w Aleksandrowie Kujawskim. Żeby były coraz piękniejsze.

WOJCIECH ADAMIECKI

PIĘKNO ZIEM ZACHODNICH

Widok na Krosno Odrzańskie. Foto. Baranowski (CAF)

VII Festiwal Filmów Radzieckich

SKANDERBEG nieśmiertelny

Na zdjęciu: scena z filmu „Skanderbeg".

Scenariusz: M. Papawa. Reżyseria: S. Jutkiewicz. Zdjęcia: E. Andrykanis. Muzyka: Swiridow-Zadlela. Produkcja: „Mosfilm" i „Nowa Albania" 1953 r.

RADZIECKA kinematografia nieraz sięgała do postępowych tradycji narodowych, pełnej romantyzmu rewolucyjnego przeszłości. Pamiętamy doskonale takie arcydzieła jak: „Aleksander Newski", „Piotr Wielki", „Suworow" i wiele innych. Radzieckie tradycje filmowe w eposie historycznym są bardzo bogate.

„Skanderbeg" jest kolejnym filmem tego rodzaju. Jest jednak coś, co różni „Skanderbega" od wszystkich dotychczasowych tego rodzaju filmów.

Nowość jego polega na tym, że kinematografia radziecka w imię swoich internacjonalistycznych, humanistycznych założeń wyszła poza granice Kraju Rad i stworzyła wspólnie z młodymi filmowcami albańskimi — albański epos historyczny. Nie było to wcale rzeczą łatwą zważywszy, że radzieccy filmowcy musieli pokonać duże trudności pracy w warunkach dalekiego, o odmiennej specyfice historycznej narodu. Akcja filmu toczy się w czasach odległych — w XV wieku. Realizatorzy filmu trudności te pokonali — film potrafi wzbudzić w widzu głębokie wzruszenia, daje mu sporo wiedzy o Albanii, uczy szacunku dla jej pięknej, bohaterskiej przeszłości historycznej.

★

Burżuazyjna historia nie tylko fałszowała, ale wolała przemilczeć tradycje walk wolnościowych ludu albańskiego, na terytorium którego ścierały się interesy imperium tureckiego i konkurujących między sobą państewek Republiki Weneckiej, Serbii i innych. Ofiarą tych rozgrywek padał zawsze lud albański. 500 lat trwała jego walka z imperium tureckim.

Wraz z obrazami płonących wsi, bohaterstwa chłopów broniących kraju, tragedii kobiet i dzieci uprowadzanych w jasyr — w legendach i pieśniach narodu albańskiego, z ust do ust przekazywana była prawda o najsłynniejszym wojowniku o wolność Albanii — Georgu Kastriocie — Skanderbegu.

Uczucie wielkiego szacunku dla narodu walczącego o wolność, właściwe artyście radzieckiemu, pozwoliło z takim głębokim artyzmem odtworzyć postać Skanderbega i położenie ludu albańskiego sprzed 500 lat.

Michał Papawa — autor scenariusza wprowadził do filmu około 40 osób nie licząc ról epizodycznych. Akcja filmu obejmująca ponad 50 lat historii Albanii — przenosi się z gór albańskich na dwór sułtana Murata poprzez Wenecję, Serbię, by wrócić do krajobrazu albańskiego. W ten sposób scenarzysta dał akcji szerokie tło.

Scenarzysta wprowadził szereg typowych postaci dla tego okresu historii Albanii — książąt albańskich, dożę weneckiego i mnicha—franciszkanina. Ta ostatnia postać ucieleśnia swoją działalnością sprzeczność polityki ówczesnego kościoła z postępowymi dążeniami ludu albańskiego.

Mimo dużej ilości problemów, film zachowuje przejrzystość, jest prosty.

Dużo uwagi autor scenariusza poświęcił językowi, jakim przemawiają poszczególni bohaterowie filmu. Każdy z nich posiada swój własny styl — od aforyzmów samego Skanderbega, poprzez spokojny ton Leka Dukadina, pełen chytrości i dumy język sułtana Murata, cyniczny i dwuznaczny język weneckiego doży — do rubasznego słownika Dina, pańszyźnianego chłopa.

Reżyser filmu, Jutkiewicz, który ma w swoim dorobku tak wspaniałe filmy jak „Turbina 50.000", czy „Człowiek z karabinem", doskonale rozwiązał skomplikowane zadania scenariusza. Postaci Skanderbega i jego walce o wyzwolenie narodowe i społeczne Albanii podporządkowane zostały wszystkie umiejętności reżyserskie.

Na podstawie obserwacji kolorowych filmów radzieckich wydaje mi się, że rzadko kiedy reżyser tak umiejętnie wykorzystał kolor dla stworzenia filmowego obrazu. Zaryzykuję twierdzenie, że obok gry aktorów — kolor, jego tonację, wykonują chwilami samodzielne funkcje artystyczne.

Sceny filmu, w których mowa jest o Turkach, reżyser maluje w silnych, kontrastowych barwach — niebieski łączy ze złotym, czarny z żółtym.

Jutkiewicz posługuje się barwą w sposób dynamiczny, tworząc całe epizody filmu we właściwych dla treści i nastroju scen tonacjach kolorystycznych.

Barwy — przeważnie brązowa i żółta w połączeniu z pomarańczową podkreślają grozę pożarów towarzyszących pochodowi Turków na Albanię.

Albański kompozytor Zadeja opracował muzykę do filmu w oparciu o albańskie melodie ludowe. Zgodnie z treścią i akcją filmu, przyjmuje ona tony uroczyste i podniosłe wtedy, gdy Skanderbeg powraca do ojczyzny, w innym miejscu podkreśla tempo scen batalistycznych, w jeszcze innym brzmi spokojnie i czysto, jak pieśń ludowa ślepego starca o wielkim Skanderbegu.

W filmie biorą udział aktorzy narodowości rosyjskiej, albańskiej, ormiańskiej i gruzińskiej. Jest wielką zasługą reżysera Jutkiewicza, że różnorodność ich temperamentów i charakterów wykorzystał, by w harmonijny sposób, z wielkim pożytkiem dla akcji, pokazać różnorodność charakterów i postaci filmowych.

Postać Skanderbega odtworzył z wielkim artyzmem znany polskiej publiczności z filmu „Orzeł Kaukazu" — artysta Akakiusz Chorawa. Z dużym uczuciem odtworzył rolę Pala młody albański artysta — Fraszeri. W roli żony Skanderbega — Doniki widzimy również młodą artystkę albańską — Imami.

Mówiąc o filmie nie można nie podkreślić jego pięknych elementów ludowych. Piękne ludowe tańce albańskie, zwyczaje i obyczaje ludu nadają mu swoisty koloryt.

Za walory te Skanderbeg odznaczony został jedną z głównych nagród na tegorocznym Festiwalu w Cannes.

★

Jednakże struktura scenariusza, podporządkowana tylko i wyłącznie uwypukleniu wielkości i monumentalności postaci Skanderbega, zaciążyła na rozwiązaniu szeregu istotnych, aczkolwiek fragmentarycznych epizodów filmu. Scenarzysta i reżyser, jak gdyby w pośpiechu, kreślą te epizody powierzchownie, przechodząc nad nimi do porządku dziennego, co w rezultacie obniżyło wartość artystyczną całego filmu.

Nieprzekonywającym jest moment, gdy pod wpływem patetycznej repliki Skanderbega Dafina szybko godzi się ze śmiercią zabitego syna. Zbyt szybko twórcy filmu doprowadzili do zgody między powaśnionymi rodami pod wpływem słów Skanderbega.

Sylwetka Pala, szczególnie jego stosunek do Mamicy, potraktowany został również powierzchownie. Zbyt łatwo Pal godzi się na oddanie Mamicy — swojej ukochanej, zbyt łatwo również Mamica odchodzi od Pala. O ile sylwetka Skanderbega jest porywająca w scenach walk o wolność ludu albańskiego, o tyle w stosunku do Doniki w życiu prywatnym Skanderbeg jest sztuczny.

Fragmenty te, potraktowane po macoszemu przez scenarzystę i reżysera, osłabiły wymowę postaci Skanderbega. Jeśli Skanderbeg miał ucieleśnić nieśmiertelność narodu albańskiego, to najbardziej wymowną sceną jest zespolenie obrazu jego postaci z pomnikiem w Tiranie i łopoczącym na wietrze sztandarem Ludowej Albanii. Taka synteza historyczna dokonana w czasie rozdzielonym pięcioma wiekami niewoli, a pokazana krótkim, wyrazistym obrazem filmowym świadczy o wysokim kunszcie reżyserskim Jutkiewicza.

A. MIRECKI

ODKRYCIE

BYŁO TO w biały dzień, na MDM-ie. Szedł człowiek i rzucał pieniądze na bruk. Tu pięćdziesiąt złotych, tam pięć, tam dwa. Za nim szedł drugi. Obojętnie spoglądał na walające się po ziemi kolorowe papierki. Kilka nawet potrącił butem. Ludzie, którzy widzieli tę scenę osłupieli, a potem podnieśli krzyk: ...w a r i a c i.

Po południu opowiadała sobie o tym niezwykłym wydarzeniu cała Warszawa, rano dzielono się uwagami na ten temat we Wrocławiu i Zakopanem. W 3 dni później rozgłośnia BBC zakomunikowała o niespotykanej w historii... dewaluacji pieniądza w Polsce.

Powiadacie, że to wszystko nieprawda.

Rzeczywiście nieprawda. Historia ta jest zmyślona od początku do końca.

No to posłuchajcie innej.

...Było wielu robotników, którzy rzucali pod obrabiarkę i na różne wolne miejsca spore kawałki miedzi i innych cennych materiałów.

Było takich wielu, którzy odchodząc od obrabiarki nie wyłączali prądu i takich, którzy ślizgali się po rozlanej na podłodze oliwie.

Pewnego dnia przeszedł się ktoś po halach i głośno zaczął się dziwić tym porządkom. Ten i ów spojrzał na „ktosia" i zaczęli go pokazywać palcami: w a r i a t. Kiedy zaczął się bronić i rozwodzić nad marnotrawstwem, podzielili się na dwa obozy. Jedni wołali: przede wszystkim p l a n, inni zaczęli się rozglądać wokół siebie i wyraźnie posmutnieli.

Ci drudzy przeważnie przyszli na naradę, którą zwołała organizacja ZMP w porozumieniu z organizacją partyjną. Po kilku takich naradach, większych i mniejszych, bardziej i mniej burzliwych, doszli do jednego wniosku: s k a n d a l. Marnuje się społeczne dobro. Obliczyli prowizorycznie na papierku przypuszczalne kwoty wyrzucanych pieniędzy, złapali się za głowy i rzucili, jak wydawało się niektórym, zupełnie wariackie hasło: wygospodarujemy w ciągu roku 200 traktorów z zaoszczędzonego surowca.

Domyślacie się już pewno, że ta najzupełniej prawdziwa historia zdarzyła się w „Ursusie" na początku roku 1953.

Później brało udział w tym „wariackim" przedsięwzięciu bardzo wielu ludzi, ale kronikarzowi wypada być ścisłym i dla ścisłości zauważyć, że inicjatywę i pierwszy tysiąc kłopotów wzięła na siebie grupka zetempowców.

Najpierw jednak trzeba było tym i owym wytłumaczyć, jakie to społeczne przestępstwo dzieje się w fabryce. Zdemaskować marnotrawstwo i słowem, i czynem.

I teraz dopiero zaczyna się historia, o której wam chciałam opowiedzieć.

...Szukaliśmy agitatorów. — Znaleźliśmy wielu i to wkrótce. Nie myślcie tylko, że wszystko szło tak gładko, gładziutko. Przyzwyczajenie do marnotrawstwa to straszna rzecz.

Najbardziej zawiedliśmy się na Irenie. Tej, co pracowała na obrabiarce zaraz obok Jurka.

Na pierwszych zebraniach Jurek wołał wielkim głosem, że on to zaraz sobie znajdzie pomocników do walki z marnotrawstwem, agitatorów jak rzadko. Mówił w liczbie mnogiej, ale przede wszystkim myślał o Irce.

Wiedzieliśmy co w trawie piszczy. Ona podobała się jemu, a on jej. Irka była niezłym tokarzem i jak wieść głosiła — doskonałą gospodynią.

Po Irce więc nie tylko Jurek, ale my wszyscy obiecywaliśmy sobie bardzo wiele.

Ale Irka nie zgodziła się.

— W ogóle o tym całym oszczędzaniu ona nie chce słuchać — oświadczył nam wyraźnie pokonany Jurek.

Nawymyślaliśmy mu od idiotów i patałachów. Wybraliśmy się do Irki całą grupą.

— Nie! Mam już dość kłopotów. Normę przekraczam? Przekraczam! N i e ź l e zdaje się pracuję — powiedziała z zasłużonym jak do tej pory poczuciem własnej wartości. — Czego chcecie więcej? Swoje społeczne i zawodowe obowiązki wykonuję, a oszczędzania mam już dosyć w domu. Papierosów nie palę, wódki nie piję, ziemniaki obieram cieniutko: dla mnie ma wartość każdy grosz, a nie tak jak dla was. Zależnie od zarobków zaczynacie cenić pieniądz od 10, 20 a nawet 50 złotych.

Niektórzy z nas zaczerwienili się. Jurek nawet zaczął dla niepoznaki sznurować sobie but...

Przełknęliśmy i to, ale nie zrezygnowaliśmy...

— Słuchaj, Irka. Żart — żartem. Właśnie dlatego, że jesteś taka gospodarna, ty pierwsza powinnaś zrozumieć, że nie wolno nam marnować ani stali, ani maszyny, ani narzędzi.

...Ile mostów moglibyśmy wybudować ze zmarnowanej stali...

...Ile waluty musimy oddawać za zagraniczną miedź.

Bombardowaliśmy Irkę argumentami, aż nam przerwała pytaniem dość rzeczowym:

— A co ja z tego będę miała? Tysiąc nowych obowiązków, kołowanie głowy i w rezultacie zaoszczędzony kawałek materiału, i... obniżona norma zużycia surowca. Nie, dziękuję.

— Irka. Co ty z tego będziesz miała... 200 traktorów z zaoszczędzonego materiału. Rozumiesz. 200 t r a k t o r ó w.

— Dziękuję — roześmiała się — dziękuję wam bardzo, ale PGR-u nie posiadam i bez traktorów się obejdę.

Straciliśmy od razu ochotę do dyskusji.

Irka zabrała się do toczenia.

— Nie myślcie, że ja jestem taka aspołeczna, że nie rozumiem znaczenia traktora, ale wybaczcie, ja wam po prostu n i e w i e r z ę. Z takich drobnych oszczędności można wybudować jeden traktor i to kosztem Bóg wie jakiego wysiłku.

Chłopcy rozeszli się. Jurek również zabrał się do roboty. Tylko ja zostałam przy obrabiarce Ireny.

...Ja nie narzekam — mówiła dalej niby to do siebie, niby do mnie. — Ale tyle rzeczy wciąż potrzeba. Jestem młoda. Chciałabym się ładniej ubierać, szyć u lepszego krawca. Chcę pojechać teraz na wczasy... trzeba by kupić to i owo. Nie zapominaj, że mam na swoim utrzymaniu braciszka...

— Dlatego myślę przede wszystkim o tym, żeby wyżej przekraczać normę.

Irka obejrzała obtoczone nakrętki i odłożyła jedną na bok... brak. Zdenerwowała się tym i chciała skończyć rozmowę.

— ...Widzisz więc, że jestem lepszą gospodynią niż ci się wydaje. Myślę i o potrzebach społecznych i o własnych. Grunt to norma.

— Ty jesteś dobrą gospodynią... Poza końcem swojego nosa świata nie widzisz... egoistka... głupia jesteś po prostu.

Musiałam dość głośno krzyczeć, bo od sąsiedniej maszyny zawtórował mi Jurek, przesyłając pod adresem Irki epitet:

— Drobnomieszczańska duszyczka. Nie rozumie, że jej nie pomoże cienkie struganie ziemniaków, jeśli nie będziemy prowadzili racjonalnej gospodarki w skali krajowej.

Tak poróżniłyśmy się z Irką.

W ciągu tych pierwszych miesięcy ciężkiej walki z marnotrawstwem nieraz próbowaliśmy z nią rozmawiać. Wzruszała ramionami, do mnie zaczęła mówić per wy, a na Jurka nie chciała patrzeć.

Minęło wiele miesięcy. Nowe normy zużycia materiałów zaczęto stosować w „Ursusie". 200 traktorów stanęło do pracy w akcji siewnej a Irka dalej trwała w swoim uporze.

Któreś letniej niedzieli wybrałam się do najnowszej „ekspozytury" „Ursusa", do nowootwartego wczasowiska niedzielnego.

Zielono, dużo łąk, dużo sosen, piasku i słońca. Bug a nad Bugiem zabawne, zielone domki weekendowe z otwieranymi dachami. Tuż obok przystań i kajaki.

Na tych kajakach pływaliśmy w sobotę do północy, a w niedzielę zaczęliśmy od 6 rano. Zgubiłam gdzieś za zakrętem rzeki towarzyszy i szczęśliwa jak człowiek, który na wodzie wypoczywa po pracy, płynęłam z prądem „do słońca" i bez wiosłowania. Nadpływał jakiś kajak. Siedziała w nim Irka. Śmiała się do mnie i mówiła już bez gniewu per ty.

Ulokowałyśmy się na trawiastym brzegu w cieniu krzaczka.

— Co u ciebie słychać...?

Irka opowiadała o rozmaitych drobiazgach codziennego życia. Potem zapadło milczenie. Milczenie i słońce z odrobiną cienia, to prawie sen. Ale nie spałyśmy.

Nie chciałam psuć niedzieli, ale nie wytrzymałam i zapytałam zaczepnie:

— Dobrze tutaj, co...? Przyjemnie!

— Bardzo dobrze, westchnęła z lubością Irka.

— Tak? A walczyłaś przeciw temu wczasowisku jak umiałaś. Na szczęście poradziliśmy sobie i bez ciebie. Też wygodnie.. nie męczyć się, a owoce zbierać...

Irka gwałtownie usiadła.

— O co ci chodzi? Ja walczyłam przeciw wczasowisku? Kiedy...? z kim...? Dowiedziałam się o nim 2 tygodnie temu, kiedy już było prawie gotowe.

— To ty nie wiesz skąd się wzięły fundusze na założenie wczasowiska i na jego utrzymanie...?

— Skąd... Fabryka dała.

— Dała, masz rację. Tylko może sobie przypomnisz, jak to zeszłego roku miałaś wręczać artystom po występie kwiaty i... kłopot. Kwiatów nie ma, bo nie było za co kupić. Dopiero Jurek narwał jakichś tam „habaziów" z fabrycznego klombu... Nawet funduszu zakładowego nie miał wtedy „Ursus".

— Co ma jedno do drugiego?

— A to, że w ubiegłym roku fabryka przekroczyła plan, że... poważnie obniżyła koszty własne. Te właśnie 200 traktorów, do wygospodarowania których ani myślałaś się dołożyć — przyczyniły się walnie do tego, że w tym roku jest fundusz zakładowy, a z funduszu zakładowego — wczasowisko... Bynajmniej nie z twoich cienko skrobanych ziemniaków, a właśnie z tych zaoszczędzonych kawałeczków miedzi i stali. Nie mówiąc już o wartości pracy 200 traktorów i o chlebie, który będziesz jadła na jesieni.

Irka nie odpowiedziała ani słowa.

Zrobiło mi się jej żal. Może nie trzeba było tak gwałtownie atakować. Socjalistyczna reprodukcja... podział dochodu narodowego... własność społeczna i osobista, to sprawy trudne i skomplikowane. Niełatwo stać się świadomym odpowiedzialnym współgospodarzem fabryki i kraju, niełatwo tak na codzień pojąć, że jak praca tak i oszczędność społeczna są źródłem wszelkiego dobra osobistego. Że w naszym ustroju warto oszczędzać nie tylko w domu, ale i w miejscu pracy, bo ta oszczędność m u s i w r ó c i ć do oszczędzającego choćby i w postaci wczasowiska.

Tymczasem Irka ma bardzo słabe pojęcie o ekonomii, a my nie pomogliśmy jej w nauce, nie zmusiliśmy jej do nauki.

— I ty powiadasz — odezwała się Irka, kiedy dopływałyśmy do przystani — to ty powiadasz, że ja jestem złą gospodynią, że poza końcem własnego nosa świata nie widzę...

Potem nagle skręciła i powiosłowała w tym kierunku, skąd przypłynęłyśmy przed chwilą. Bardzo chciało mi się popłynąć za nią, ale nie zrobiłam tego.

Bywa tak, że człowiek z wielkim trudem odkrywa znaną innym prawdę, a kiedy ją odkryje — musi porozmawiać sam ze sobą.

EWA WACOWSKA

Przesyłam Ci, polski przyjacielu, marynarskie pozdrowienia

List z ZSRR

Niedawno drukowaliśmy w naszej gazecie list z Moskwy, list od Gei Woropajewej, który był jej odpowiedzią na artykuły zamieszczone w „Komsomolskiej Prawdzie" z okazji naszego narodowego święta — 22 Lipca. Artykuły te przygotował dla „Komsomolskiej Prawdy" zespół redakcyjny „Sztandaru Młodych".

Kilka dni temu otrzymaliśmy nowy list — tym razem z Estońskiej SRR. Marynarz Floty Bałtyckiej Fiodor Czukanow zwraca się w nim do autora jednego z zamieszczonych w „Komsomolskiej Prawdzie" artykułów, zatytułowanego „Do przyjaciela z ziemi radzieckiej". Fiodor pisze:

Drogi Przyjacielu!

Miliony ludzi radzieckich przeczytały w dniu Dziesięciolecia Polski Ludowej Twój list „Do przyjaciela z ziemi radzieckiej". My, marynarze Floty Bałtyckiej, także zapoznaliśmy się z nim dokładnie.

W liście tym opowiedziałeś nam o swej wspaniałej stolicy — Warszawie, o tym, jak odbudowała się z wojennych zniszczeń, podniosła z ruin, jak stała się piękną Warszawą. Pisałeś również, że do odbudowy Twego miasta przyczyniły się ręce ludzi radzieckich.

Nie znam Ciebie, ale wiele chciałbym Ci opowiedzieć o życiu radzieckich marynarzy, a szczególnie o tym, jak wychowuje nas Partia Komunistyczna i Rząd Radziecki. Wychowywani jesteśmy w duchu przyjaźni i braterstwa wobec wszystkich narodów, które kochają pokojową pracę, które pragną pokojowego życia. Pamiętamy zawsze o tym, że nie wolno porzucać w nieszczęściu towarzyszy, że należy im pomagać słowem i czynem.

Drogi Przyjacielu! Niech i na przyszłość zachowa swój uśmiech szczęśliwa młodzież Moskwy i Warszawy! Niech jeszcze jaśniej i piękniej płoną światła naszych stolic, przypominając nam o wiecznej przyjaźni naszych narodów!

Światła naszych stolic nigdy nie zagasną,
Zaciągnęliśmy wspólnie naszą czujną wartę.
Widząc, jak w szczęściu kwitną — jesteśmy im wierni,
Niesiemy w sercach nazwy niezatarte.
Przyjaźń nasza trwalsza od hartownej stali.
Jeśli ktoś zechce światła stolic zgasić,
Nie będziemy szczędzić ni sił swych ni życia,
By rozkwitało nadal życie stolic naszych.

Przesyłam Ci serdeczne marynarskie pozdrowienia i życzenia sukcesów w pracy

FIODOR CZUKANOW

Kto pierwszy?

Z Maniem jest trochę kłopotu. Bo choć chłopak dobry jak złoto — raptus z niego niemożebny.

I ze wszystkim to samo. Na tramwaj chwili nie poczeka i jak wóz za rogiem zobaczy — pędzi i skacze w biegu. Kiedy się w kinie seans spóźnia, Manio pierwszy tupać zaczyna. I wali aż echo niesie. A Helenka, co to się z nią żenić ma, to się nawet śmieje i mówi, że jak tango grają, to on pod oberka nogami przebiera. I takt z tego pospiechu gubi.

Cierpliwości za grosz nie ma i w książce, ledwie czytać zacznie, zaraz na koniec zagląda. Od razu chce wiedzieć czy tego szpiega w końcu złapali albo czy ci co się na pierwszej str[illegible] całują — na ostatniej do ślubu pójdą.

Z tej niecierpliwości to mało do awantury nie przyszło. Bo Manio podanie o mieszkanie złożył, a w Radzie Zakładowej powiedzieli mu: — Czekaj.

Na to Manio jak Manio: że on czekać nie zwyczajny, że przecież sam domy buduje (bo Manio murarz) i żeby już!

Wytłumaczyli mu spokojnie: Nie tobie jednemu się należy i nie ty jeden czekasz. Wiesz jak ludzie przedtem mieszkali i ile wojna zniszczyła. A że budujesz to dobrze: bo sam widzisz ile domów staje. Dla ludzi przecież są, takich jak my. Ale za koleją podział idzie.

Zdawało się, że Manio zrozumiał, bo machnął ręką i poleciał.

Ale przez noc się widać zniecierpliwił, bo zaraz z rana dobija się do przewodniczącego ZMP: — Dawajcie kolego mieszkanie, byle prędko! Ja nie lubię czekać.

A ten mu znowu od początku całą sprawę na talerz wykłada. Pokiwał Manio głową i następnego dnia... już jest u dyrektora. I tam jeszcze raz to samo: Mieszkanie w try miga!

A potem już poszło. Ledwie mu na zebraniu zetempowskim wyklarowali, że musi poczekać, walił Manio w te pędy na grupę związkową. Nim mówić skończyli (że owszem, ale nie tak zaraz), zaczynał majstrowi głowę suszyć. Potem kłusem do męża zaufania, galopem do delegata socjalno-bytowego, truchtem do Związku Budowlanych. I w kółko: — Mieszkanie ale już! Bo ja, Manio, do czekania cierpliwości nie mam.

No, a jak listę przydziałów ogłosili — Manio rwetes podniósł. Bo oprócz kilku starszych robotników, mieszkanie dostał Franio, Mania kolega.

Rozpędził się Manio i biegiem od dyrektora, do majstra, od koła ZMP do Rady Miejscowej: — Takiemu gu-zdrale dajecie! — krzyczy. — Ciepłe kluski u was pierwszeństwo mają! Franiowi wcale się nie spieszy.

— A ty skąd wiesz? — pytają.

— Bo nic nie mówił, nie przypominał, nóg nie schodził, gardła sobie nie zerwał.

— Chodź popatrzeć! — I dają Maniowi obliczenie wydajności pracy. A tam czarno na białym wynika, że Franio w zeszłym roku plan 6-letni skończył i już na 57 rok buduje. — No? — mówią. — Nie spieszy mu się?

Manio wracał wolno do domu. Głowę tarł i myślał. A jak się myśli to skakać trudno. (B)

W pionierskim pociągu

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Płatki kwiatów posypały się na ramiona i przód sukienki Marysi Olechowskiej. To z tego bukietu, jaki rzuciła jej przez okno pociągu jasnowłosa harcereczka z tłumu dzieci, które przyszły na dworzec w Radomiu pożegnać ochotników zaciągu pionierskiego. Bukiet przechodził z rąk do rąk. Ale część płatków została na sukience Marysi. I kiedy zmęczona wyciąga się na twardej ławce przedziału płatki te błyszczą na jej stroju jak małe gwiazdy.

Tadek nachyla się: może chcesz czego? Nie, nie chce nic. Jest tylko zmęczona nieprzespaną wczorajszą nocą.

Często o młodych ludziach — chłopcu i dziewczynie — mówi się, że połączyły ich jakieś wypadki czy wydarzenia. Trudno powiedzieć, żeby tych dwoje, którzy w roześmianym, huczącym śpiewem przedziale szukają dla siebie spokojnego kąta, połączyło to wydarzenie, jakim był fakt ukazania się apelu. Znali się przecież od lat. — Od takiego — Tadek podnosi rękę na niewielką wysokość znad podłogi. Ale przecież...

Ale przecież tego wieczora spojrzał na nią trochę innymi niż zawsze oczami. Przyjechał i powiedział: Jadę... Nie wiem, jak ty...

— Ja też.

— Trudno będzie.

— Wszystko jedno pojadę. Z tobą pojadę.

Od tej rozmowy coś trwalszego zapadło między nimi.

— Znaczy, bardzo mnie kocha — mówi prosto i naturalnie Tadek. Skoro jedzie na trudne. No nie?

Czemuż to urzędnik stanu cywilnego z jakiejś zapadłej miejscowości pod Kielcami nie zaczekał jeszcze pięciu minut z zakończeniem swojego urzędowania? Kiedy zziajany Tadeusz wpadł do GRN-u by załatwić formalności ślubne zastał kłódkę na drzwiach. Pięciu minut zabrakło tylko, by Tadek i Marysia jechali już jako małżeństwo. Pionierskie małżeństwo. A tak... Tak, to chyba już po przyjeździe... Przecież co jak co, ale urzędy stanu cywilnego to tam muszą być — śmieje się Tadek.

Pociąg wytacza się powoli z radomskiej stacji. Kwiaty, czerwonochuste dziewczątka ściskające w biegu jeszcze pionierskie ręce, dźwięki orkiestry, jakaś babinka podnosząca uroczystym ruchem rękę do góry...

Do przedziału wpada rzucone już w biegu pytanie: — Skąd wy chłopcy?

— Kielce, Radom — sypią się odpowiedzi.

— Już nie Kielce — już Zielona Góra — rzuca ktoś.

W przedziale robi się ciszej, rzewnie jakoś. Tak, że niemal słychać łopotanie biało-czerwonej flagi wytkniętej przez okno. — Przywiąż mocniej, zwraca ktoś uwagę. Perczak — młodziutki blondynek w przepisowym zetempowskim stroju, chłodnym spokojnym wzrokiem obrzuca twarze siedzących:

Jacyż też oni będą?

Oto drobna figurka młodziutkiego chłopca o wysokim dziewczęcym niemal głosie. Kiedy śpiewają chórem „Szedł batalion komsomolski dro-o-o-gą" on bez wysiłku wyciąga to falujące „o-o-o", które wibruje w powietrzu długo i miękko łączy się ze stukotem kół pędzącego pociągu. To niezorganizowany. Nie był w ZMP. Ale wesoły, koleżeński... Poważna skupiona twarz Janka Hincy — druha serdecznego jeszcze z kieleckiej organizacji, gdzie był aktywistą w jednym z zakładów pracy. Teraz opowiada wszystkim, którzy chcą i nie chcą go słuchać. Jak to kiedyś potrafił sprawnie przecinać podawane na maszynę snopki w czasie jednej z akcji łączności miasta ze wsią.

— Wszyscy myśleli, że ja ze wsi — a nikt się nie domyślił, że ja pierwszy raz...

Na jednych twarzach wiara. Na drugich powątpiewanie. Może to prawda, może i nie Wie to kto?

Dalej złota opadająca na oczy czupryna ochotnika z kieleckich Zakładów Naprawczych, drobna twarz Nowaka, poważna skupiona sylwetka młodej dziewczyny z podkieleckiej wsi...

Jacy też będą tam na miejscu? Teraz w przedziale dzielą się papierosami, bułkami, prześcigają we wzajemnych usługach. Kiedy śpiewają bojowe pieśni oczy im błyszczą, że zdawałoby się, nie ma przeszkód, których by w proch nie rozbili. A jak któremuś nawet wyrwie się przekleństwo czy niecenzuralne słowo, to chwyta się rękami za usta i z niepokojem patrzy w oczy siedzących obok dziewcząt, jakby prosił o przebaczenie. Ale jakże tam będzie na miejscu, kiedy przyjdzie chwycić się leżącej ugorem ziemi rękami i nogami, drzeć ją z uporem? Czy nie okaże się, że któryś osłabnie, ręce mu opadną, kaprys jakiś w inną stronę świata nawróci?

Bruzda przecina wysokie czoło chłopca w zetempowskiej bluzie.

— Ty, Janek — mówi do Hincy — jak zajedziemy, to od razu zakładamy organizację. Współzawodnictwo, krytyka, samokrytyka i w ogóle. Żeby przykład miejscowym dać. Jeśli ty — mówi do potakującego Dudka — zrobisz jakieś głupstwo, no ale takie nie bardzo ważne, to my wszystko jedno ciebie mocno stukniemy. Dla przykładu. Wiesz?

Trzy skupione twarze, trzy potakujące głowy.

Turkocą na przejazdach koła wagonów. Ttak — tak — tak... Ttak — tak — tak...

Granatowa noc wciska się do przedziału. Rozpływają się w mroku kontury twarzy. Ten i ów pokręciwszy się w miejscu, opiera sennie głowę na ramieniu sąsiada opędzając się od wpadających z dalszych wagonów dźwięków pieśni, jak od uprzykrzonych much.

Pionier Bartosiak nie zamyka oczu, nie drzemie. Pionier Bartosiak siedzi wyprostowany sztywno, trzymając na kolanach mocno obydwiema rękami drewniany kuferek. To nic, że ten i ów korzysta z jego szerokich i rozłożystych pleców, jak z oparcia. Pionier Bartosiak patrzy szeroko otwartymi oczami na migające za oknem słupy. Bartosiak pracował na ojcowskim 10-morgowym gospodarstwie, ani lepiej ani gorzej — ot tak zwyczajnie. Nawet nie chodził z żadną „paczką" jak to nieraz na wsi bywa, ot był sobie. Co prawda niedawno założyli koło ZMP na wsi i był moment, kiedy zastanawiał się czyby nie pójść i nie zapisać się. Ale jakoś mu to powoli szło. Tymczasem dostał gazetę z tekstem apelu. Przeczytał, pomyślał i następnego rana poszedł na piechotę do Zarządu Powiatowego.

Pionier Bartosiak jest niezwykle zdziwiony, gdy nieustępliwy dziennikarz pyta co tam chce na tych odłogach znaleźć. Zastanawia się: Jak to co? No, robotę...

Czyżby jej w domu miał mało? Uśmiecha się wyrozumiale. Kiedy to na gospodarstwie jest mało roboty? Starczy wszystkim, choćby tej ziemi było tylko 10 morgów.

— No więc co chce znaleźć dla siebie pionier Bartosiak w dalekim PGR-ze? — nie chce dać spokoju małomównemu barczystemu chłopcu, uparty dziennikarz.

— No odłogi — tak jak w apelu... Ale dla siebie, osobiście? Długa chwila namysłu. — A tego... Jakby czas był, to bym może po robocie siedem oddziałów kończył. Nie wiecie — będzie można, czy nie?

I znów spokojny, pewny ruch dla poprawienia skrzynki spoczywającej na kolanach, uparte spojrzenie w znaczoną migającymi słupami ciemność nocy.

Cóż, nie każdy taki skory do zwierzeń, jak ten — technik czy mechanik z wyglądu — który oparłszy się plecami o kant przesłony dzielącej przedziały opowiada nie spuszczającym zeń oka dziewczętom:

— Jak tylko usłyszałem o tym Kazachstanie, to sobie pomyślałem: cholera, sam bym pojechał. A tu masz. W Polsce to samo...

Coraz niecierpliwiej stukają koła wagonów. — Zaraz Warszawa, towarzysze — słychać głosy aktywistów. Do okien rusza wszystko co żyje. Większość z nich jest w Warszawie po raz pierwszy. Do uszu publiczności stojącej na dworcu zachodnim, spoza flag wiejących na wietrze, spoza bukietów kwiatów, dochodzą słowa pieśni, którymi pionierzy ogłaszają się swojej stolicy:

Do widzenia mamo,
Nie martw się, przyjdzie czas
Kiedy dźwigniemy z ruin mury miast..

Warszawą towarzysze — powtarzają w różnych przedziałach te same w brzmieniu głosy aktywistów.

— Uwaga! wychodzimy wszyscy razem!

JERZY WIŚNIOWSKI

Radom — Warszawa

Na budowie Kombinatu w Fastach

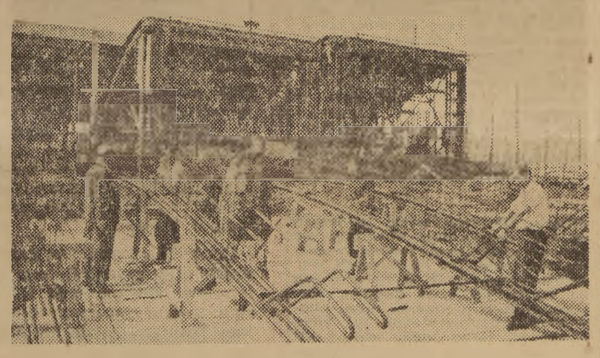

Budowę nowych wielkich zakładów bawełnianych w Fastach koło Białegostoku rozpoczęto w IV kwartale ub. r.

Obecnie buduje się nowoczesną przędzalnię, warsztaty remontowe, budynki socjalne i domy mieszkalne dla załogi. Przy budowie zakładów stosowane są nowoczesne radzieckie metody pracy, m. in. system kombajnów budowlanych.

Pierwsze części zakładów oddane zostaną do produkcji w 1955 r.

Na zdjęciu: fragment placu budowy.

Foto. Tymiński (CAF)

Korespondenci piszą

Koło ZMP organizatorem życia kulturalnego

Był wrzesień 1953 r. Na zebraniu koła ZMP przy Prezydium MRN w Żmigrodzie toczyła się długa dyskusja, jak ożywić pracę koła. W końcu postanowiono zorganizować zespół dramatyczny.

Praca w zespole porwała wszystkich członków koła. Pierwszy występ przyniósł duży sukces. Do zespołu zaczęła zgłaszać się młodzież nie należąca do ZMP.

Zachęcony powodzeniem zespół dramatyczny postanowił wziąć pod swoją opiekę świetlicę miejską w Żmigrodzie, która znajdowała się w opłakanym stanie. Z funduszów zebranych z występów, przeprowadzono remont, zakupiono krzesła. Wkrótce świetlica stała się ogniskiem życia kulturalnego w Żmigrodzie.

Do dnia dzisiejszego zespół dramatyczny opracował cztery sztuki i ma na ukończeniu piątą. Zespół ma na swoim **koncie 21 występy, z tego 13 w różnych wsiach.**

Przodującym członkiem zespołu jest **Zyta Perucka**, przodownica pracy zawodowej i społecznej. Do takich należą również: **Hanna Goleniowska, Marian Pernak, Teodor Prucnik** — przodujący młodzi nauczyciele.

Dzięki ofiarnej pracy zespół dramatyczny koła ZMP przy Prezydium MRN w Żmigrodzie należy dziś do przodujących zespołów dramatycznych na terenie powiatu Milicz i jego praca zasługuje na uznanie.

Korespondent
MARIAN BRODA
Milicz

Warszawa — wrzesień 1954 r. (4)

Szkoły, szkoły, szkoły...

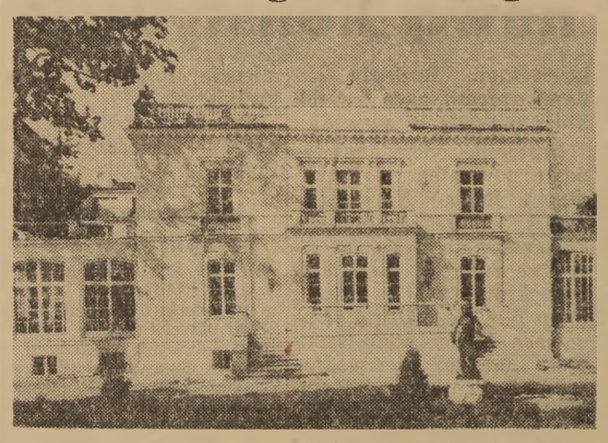

Z gmachu Konserwatorium płyną dźwięki skrzypiec, fortepianu...

Z tego białego, piętrowego domku płyną rozmaite dźwięki ale nie są to dźwięki rozmów czy maszyn. Płyną dźwięki skrzypiec, fortepianu, śpiewu.

Jesteśmy w Warszawskim Konserwatorium.

Ale lepiej nie przerywać zajęć studentom Wyższej Szkoły Muzycznej. Na pewno trafimy w jakiejś innej uczelni na przerwę i pogadamy.

No i rzeczywiście... Przed gmachem Akademii Medycznej na ulicy Oczki wygrzewa się w słońcu kol. Jadwiga Jasińska. Jakże miło odetchnąć świeżym powietrzem po ćwiczeniach w prosektorium.

Jadzia jest na II roku Wydziału Sanitarno - Higienicznego. Po wojnie mieszkała w Elblągu i tam zdała maturę.

— Byłam w szkole przewodniczącą koła Odbudowy Stolicy — mówi Jadwiga. — Mieliśmy swoje gazetki, zbieraliśmy systematycznie składki i trzy razy urządzaliśmy wycieczki do Warszawy.

Rok temu przeniosłam się z rodzicami do Stolicy. Mamy mieszkanie na Muranowie. Od niedawna autobus „112" staje

Byłam w szkole przewodniczącą koła Odbudowy Stolicy — mówi Jadwiga Jasińska.

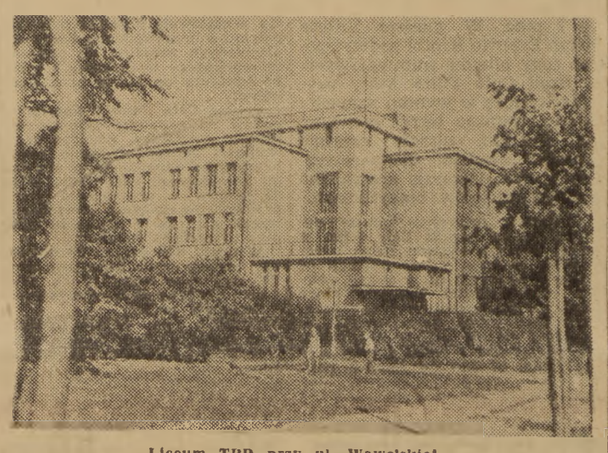

Liceum TPD przy ul. Wawelskiej.

bardzo blisko naszego domu i bardzo blisko Akademii... —

Prosimy koleżankę Jasińską, aby nam opowiedziała jakąś „przygodę", która by się nie mogła zdarzyć np. w... Elblągu, a tylko, tylko w Warszawie.

Na pewno każdy z Was, Czytelnicy — mieszkańcy Warszawy lub wycieczkowicze — miał taką „przygodę". Ale przypomnieć sobie tak od razu nie łatwo. Toteż Jadwiga naradza się ze swą bliską koleżanką.

— Chyba... — mówi po namyśle — to, jak na Starym Mieście, w dniu jego otwarcia, czekaliśmy godzinami pod zegarem na Rynku...

— Pod zegarem na Rynku? Godzinami?

— No, bo tak nam się podobało jak bił. Taki przyjemny dźwięk..

Z gmachu wysypuje się głośna gromada studentów pierwszego roku i przerywa nam rozmowę.

Idziemy dalej — zwiedzać warszawskie uczelnie. Jakbyś nie szedł — z południa na północ czy Trasą W-Z — wszędzie na nie trafisz. Rozległe zabudowania Uniwersytetu Warszawskiego, SGPiS, SGGW, Wyższa Szkoła Inżynierska, Politechnika, Akademia Sztuk Plastycznych...

A już szkół ogólnokształcących i zawodowych — bez liku. Zawędrowaliśmy na Wawelską i czytelnicy mogą zobaczyć na naszym zdjęciu jedno z TPD-owskich liceów.

W niedzielę wrześniową słońce piecze — nadwiślane plaże warszawskie i podwarszawskie pełne są młodzieży.

Cóż dziwnego — tyle szkół, tyle uczelni. Po nauce należy się odpoczynek.

*

Do Warszawy na wyższe studia zjeżdża młodzież z całego kraju. Lata spędzone w Stolicy — to lata niezapomniane, a zarazem okres, w którym młody mieszkaniec Gdyni czy Zakopanego, Opola czy którejkolwiek wsi polskiej — staje się obywatelem Warszawy.

Warszawa troszczy się o przygotowanie nowej, młodej kadry specjalistów we wszystkich dziedzinach. Nie zliczyć nam już — ilu specjalistów wykształciła powojenna Warszawa i wysłała na ważne placówki w całej Polsce...

T. STRUMFF

Foto — A. Marczak i CAF

Budujemy kanał Wieprz — Krzna

(Korespondencja własna z Lublina)

W sobotę rano Janusz Kubina wpadł do gabinetu kierownika bursy:

— Wiesz, młodzież Lublina będzie pomagać w budowie kanału Wieprz — Krzna. Z naszej bursy jedzie jutro 100 osób — zakomunikował jednym tchem.

Po południu w bursie DOSZ odbyło się zebranie. Przy pomocy jakiegoś niewidzialnego telegrafu już od kilku godzin krążyła po bursie wieść, że na jutro szykuje się wyprawa, ale dokładniej nikt nic nie umiał o niej powiedzieć. Kierownik od razu przeszedł do sprawy.

Zahuczały oklaski, aż gdzieś pod sufitem. Wspaniałe. To prawie jak wycieczka. I znów zabrał głos kierownik:

— Wiecie o tym, że II Zjazd naszej partii podjął uchwałę w sprawie podniesienia wydajności rolnictwa? Specjalną uwagę zwrócono wtedy na likwidację odłogów, zagospodarowanie łąk i pastwisk. W tym celu na Lubelszczyźnie rozpoczęliśmy budowę kanału, który połączy dwie rzeki: Wieprz i Krznę. Długość jego będzie wynosiła 109 km. A łącznie z kanałem szosteckim — 134 km. Będzie można przy jego pomocy zmeliorować 70 tys. ha łąk i pastwisk...

Zasłuchała się młodzież.

...Na wielkich, rozległych obszarach torfowisk i nieużytków znikną dzikie, ostre trawy, których nawet najbardziej wygłodzona krowa jeść nie chciała. Wyrośnie trawa miękka i pożywna. Kanał będzie spławny — co ułatwi i uczyni tańszą dostawę towarów.

Zresztą czy im, dzieciom chłopskim, trzeba tłumaczyć co znaczą dobrze odżywione krowy w oborze, czy dorodne zboże na użyźnionych obornikiem polach?

Kto więc — zakończył kierownik — chce jutro pomóc przy budowie?

Sto? — gdzie tam, 120, albo 150 rąk wyrwało się do góry.

Wrześniowa niedziela była tak pogodna, jakby jesień chciała odpłacić za wszystkie zimna tegorocznego lata.

Punktualnie o 6.30 byli gotowi do wyjazdu. Lekki powiew wydymał zielone zetempowskie i zwykłe kolorowe koszule, rozwiewał szerokie spódniczki dziewcząt i czerwone zwoje szturmówek.

Samochody spóźniły się o 5 minut. Za to na punkcie zbornym, gdzie schodziła się reszta ekipy — młodzież pracująca w lubelskich fabrykach, zakładach i instytucjach — „bursiacy" mieli niemałą satysfakcję — ich samochody jako najpiękniej udekorowane wysunięto na czoło kolumny.

W Dorohuczy zadziwili wszystkich swoją sprawną i karną postawą.

Odcinek dostali niełatwy. Ostra darń wrastająca twardo w jałową, kwaśną ziemię niechętnie poddawała się ciosom łopaty.

Pomimo tego Gutek Adamczyk sam jeden wykonał dwie działki. A Wandzia Wełnianka tak szybko przerzucała ziemię, że dwóch chłopców ledwie nadążało kopać.

Po zakończeniu robót kierownictwo budowy kanału i przedstawiciele zarządu miejskiego ZMP doszli do zgodnego wniosku: Najlepiej, z największym zapałem i wydajnością pracowała grupa młodzieży bursy DOSZ. Zrobili oni więcej niż 50 proc. roboty przeznaczonej dla całej 250 osobowej ekipy, co dało ponad 300 m sześć. wykopanej i rozrzuconej ziemi.

Z poczuciem słusznej dumy oddawali chłopcy i dziewczęta łopaty, którymi pracowali cały dzień. Zmęczeni ale opaleni na brąz cieszyli się myślą, że i ni mają swój wkład w wielkie dzieło budowy kanału i że... po powrocie do bursy czeka ich nie codzienna wieczornica.

ALINA RYBICKA

Jaguar-13

LEW SAMOJŁOW i BORYS SKORBIN

(1)

Rys. Zbigniew Wilma

Sirotiński nie jest zameldowany w Moskwie

Światło od lampy stojącej na biurku padało na siedzącą w fotelu dziewczynę. Dziewczyna była czymś nadzwyczaj poruszona i palce jej ze zdenerwowaniem szarpały czarną, lakierowaną torebkę. Spoglądała niecierpliwie na pochylonego nad biurkiem pułkownika Dymowa.

Gabinet Dymowa był nieduży i przytulny. Tuż obok biurka znajdował się okrągły stolik, na którym stał pękaty czajnik i dwie szklanki z niedopitą herbatą. Na parapecie zasłoniętego storą okna stała śliczna waza z kwiatami. Jakby dla dopełnienia tej zupełnie nie oficjalnej atmosfery pod szkłem biurka leżała fotografia jasnowłosego chłopczyka zdumiewająco podobnego do Dymowa.

„Na pewno syn" — pomyślała Anna Lipatowa — jeszcze raz uważnie obejrzała pokój, popatrzyła na kwiaty i poczuła się zupełnie spokojnie. Zdenerwowanie przeszło, pozostał tylko niepokój: czy potrafi opowiedzieć o tym co się stało tak, aby pułkownik wszystko zrozumiał i pomógł jej rozwiązać wątpliwości?

Dymow celowo przeciągał pauzę. Zasłaniając się koniecznością przeczytania pilnego pisma, czekał aż dziewczyna uspokoi się, rozejrzy i przywyknie.

Po dwóch czy trzech minutach pułkownik odłożył pismo i z uśmiechem popatrzył na Lipatową:

— Więc co się z wami stało, Anno Pietrowna?

Głos Dymowa był cichy i spokojny.

— Poznaliśmy się dziesięć dni temu w teatrze, w czasie antraktu — mówiła dziewczyna. — Co prawda i przed tym kilka razy spotykałam tego człowieka, kiedy szłam do pracy albo wychodziłam z instytutu. Zdaje się, że już wam mówiłam iż pracuję jako laborantka w instytucie naukowo-badawczym. Poznaliśmy się w teatrze. Byłam razem z koleżanką, a Włodzimierz Sirotiński przyszedł sam. Z teatru wyszliśmy razem. Najpierw odprowadziliśmy koleżankę, a później Wołodia odprowadził mnie do domu. Umówiliśmy się na spotkanie.

Jak wygląda Sirotiński? Blondyn, wysoki, trzydziestodwuletni. Wygląda interesująco. O sobie opowiadał, że jest samotny, że w czasie wojny stracił rodzinę, a teraz pracuje jako mechanik w fabryce. W jakiej? Nie wiem. Gdzie mieszka również nie mówił. No, a mnie nie wypadało się wypytywać. W każdym razie mieszka bardzo skromnie i zarabia niewiele. Sam o tym mówił.

Dymow nie przerywał dziewczynie, tylko czasami, kiedy jakiś szczegół odwracał uwagę Ani, pułkownik ostrożnym pytaniem naprowadzał opowiadanie na zasadnicze sprawy. I dowiadywał się o starej jak świat historii dziewczęcej miłości. Jednakże chudziutka dziewczyna siedząca przed nim znała się już na ludziach, umiała oceniać ich słowa i czyny według słusznej miary.

— ...Spotkaliśmy się trzy razy. Byliśmy w kinie, w teatrze, Sirotiński unikał rozmów o swojej pracy i o moją nigdy nie wypytywał. Ale niedawno zdarzyła się taka historia:

Kiedy widzieliśmy się przedostatni raz, powiedziałam Wołodii, że w niedzielę w świetlicy naszego instytutu odbędzie się wieczornica: po części oficjalnej będzie koncert i tańce. Wołodia zapragnął gorąco przyjść na tę wieczornicę. Kiedy mu powiedziałam, że to trudna sprawa — wieczornica jest tylko dla naszych pracowników, Wołodia obraził się, zaczął mi zarzucać, że po prostu nie chcę być z nim, że pewnie się umówiłam z kimś innym, nagadał mi jeszcze wiele innych głupstw. No i ustąpiłam. Wprowadziłam go, jako swego krewnego — opuściwszy głowę przyznała się Ania.

— ...Do prezydium wybrano sławnych ludzi instytutu. Kiedy wywołano nazwisko kierownika laboratorium „S", inżyniera majora Iwana Wasiljewicza Barabichina, Sirotiński ożywił się. Nie spuszczał oczu z Barabichina. Zapytałam go o coś — gdzie tam. Sirotiński nawet mnie nie usłyszał. Z początku zdziwiło mnie to, potem przestraszyło. Przecież w rzeczywistości mało go znałam. A laboratorium „S" — to przecież... Zresztą sami rozumiecie.

Ania zamilkła zbierając myśli. Po chwili ciągnęła dalej:

— Kilkakrotnie w ciągu wieczora Sirotiński niby niechcący pytał mnie o Barabichina. W końcu nie wytrzymałam i powiedziałam mu, że ta ciekawość jest dla mnie niezrozumiała i że żałuję, że przyprowadziłam go ze sobą. Tak wręcz mu powiedziałam.

Cienkie brwi dziewczyny zmarszczyły się gniewnie, jakby w tej chwili widziała przed sobą Sirotińskiego. Dymow podsunął Ani szklankę z herbatą. Ania wypiła kilka łyków i mówiła dalej.

— Moje słowa na pewno przestraszyły go. Nic nie odpowiedział i szybko odszedł. Zgubiłam go w tłumie tańczących i więcej już nie zobaczyłam.

— Czyżby odszedł bez pożegnania?

— Tak. Przez cały wczorajszy dzień czekałam, miałam nadzieję, że do mnie zadzwoni. Zaczęło mi się wydawać, że niepotrzebnie obraziłam Wołodię, że dotknęły go moje niesłuszne podejrzenia. Ale telefonu nie było. I wtedy ostatecznie upewniłam się, że Sirotiński rzeczywiście przestraszył się i uciekł...

Ania nie dokończyła i podniosła głowę. Dymow popatrzył na nią uważnie.

(c. d. n.)

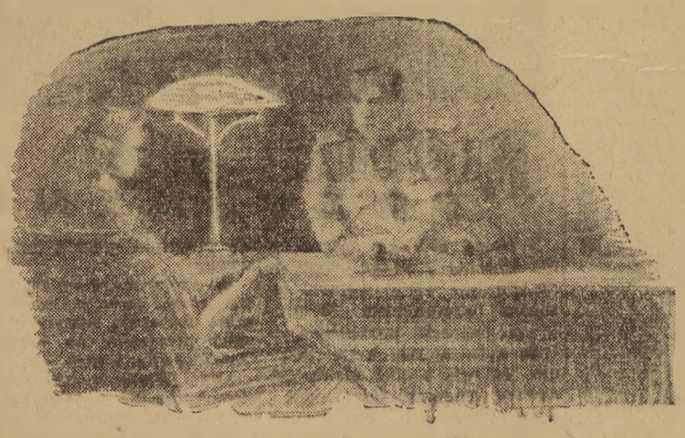

PROGRAM RADIOWY

22 WRZEŚNIA 1954 R.

(ŚRODA)

Program I — na fali 1322 m

Program dnia 7.55, 15.25, Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.50, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Audycja dla wsi, 5.25 Muzyka poranna, 5.48 Gimnastyka, 6.15 Pieśni i tańce ludowe, 6.30 Kalendarz radiowy, 6.40 Dla wychowawczyń przedszkoli pogadanka pt. „Jak się czują nasi najmłodsi", 6.45 Z piosenką do pracy, 7.15 Muzyka popularna, 8.00 Muzyka poranna, 9.00 Dla klasy VII opowiadanie Wacława Gołębowicza pt. „Wędrówka butli z tlenem", 9.30 Koncert solistów, 10.00 Muzyka rozrywkowa, 10.25 Poranny koncert kameralny, 10.55 Skrzynka ogólna PR w oprac. Tadeusza Krzemienia, 11.05 Dla klas I i II aud. słowno-muzyczna w oprac. Zofii Holskiej pt. „Kolorowe listy", 11.30 Muzyka i aktualności, 12.10 Muzyka ludowa różnych narodów, 12.45 Audycja dla wsi, 13.00 Przerwa, 15.30 Dla dzieci „Błękitna sztafeta", 16.05 Pieśni radzieckie, 16.20 Koncert Ork. Rozgł. Łódzkiej PR pod dyr. Henryka Debicha, 17.00 Aktualny felieton krajowy, 17.15 „Polskie melodie ludowe różnych regionów", 17.30 Muzyka rozrywkowa, 18.00 Wacław Dobiasz — Kantata „Buduj Ojczyznę, wzmocnisz pokój", 18.20 Zagadka literacka w oprac. i reż. Zb. Kopalki, 18.50 Koncert życzeń — aud. słowno-muzyczna w oprac. Michała Kucharskiego, 19.50 Audycja dla wsi, 20.30 Muzyka rozrywkowa, 20.40 „Słowniczek muzyczny" — aud. słowno-muzyczna w oprac. Jerzego Waldorffa, 21.10 Koncert chopinowski — gra Józef Smidowicz, 21.40 Dwa opowiadania Renaty Vigano „Nagie ziemie" i „Wiec mamusi", 22.00 Dziennik sportowy, 22.10 Muzyka taneczna.

Parlament chiński uchwalił nową konstytucję

PEKIN. 20 września, w piątym dniu obrad, I sesja Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych uchwaliła jednomyślnie w tajnym głosowaniu konstytucję Chińskiej Republiki Ludowej.

Na obradach popołudniowych przewodniczący sesji podał do wiadomości, że konstytucja została jednomyślnie uchwalona i tym samym wchodzi w życie. Deputowani powstali z miejsc wznosząc okrzyki na cześć konstytucji. Rozległy się długo niemilknące oklaski, które przeszły w owację.

Następnie odczytano depesze powitalne od Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, stałego komitetu Zgromadzenia Narodowego Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, Prezydium Wielkiego Hurału Ludowego Mongolskiej Republiki Ludowej, przewodniczącego Prezydium Zgromadzenia Narodowego Albańskiej Republiki Ludowej i od Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Teksty depesz zebrani przyjęli serdecznymi oklaskami.

Kuomintangowcy bombardują Amoy

PEKIN. Korespondent agencji Nowych Chin podaje z Fuczou, że 18 września br. oddziały artylerii przeciwlotniczej chińskiej armii ludowo-wyzwoleńczej zestrzeliły dwa samoloty czangkaiszekowskie podczas pirackich nalotów na Amoy i prowincję Fukien. Baterie czangkaiszekowskie kontynuowały ostrzeliwanie wybrzeży prowincji Fukien.

70 zabitych, 60 rannych

Wojska francuskie w Wietnamie naruszają układ rozejmowy

PEKIN. Jak donosi Wietnamska Agencja Prasowa, wojska francuskie dopuściły się brutalnego pogwałcenia postanowień układu rozejmowego.

Po wycofaniu się oddziałów wietnamskiej armii ludowej z miejscowości Nogasuon i Chitanh w prowincji Fuyen w Wietnamie środkowym oddziały francuskiego korpusu ekspedycyjnego, które zajęły te miejscowości, zamordowały przeszło 70 i zraniły około 60 Wietnamczyków.

Dowództwo naczelne wietnamskiej armii ludowej złożyło protest w mieszanej komisji rozejmowej i zażądało, aby sprawa bestialstw dokonanych przez wojska francuskie została zbadana przez przedstawicieli Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli.

Przymusowa ewakuacja ludności z Hanoi

PEKIN. Wietnamska Agencja Prasowa podaje, że kierownik delegacji wietnamskiej armii ludowej przy mieszanej komisji rozejmowej w północnym Wietnamie, w piśmie skierowanym do szefa delegacji strony francuskiej zaprotestował przeciwko przymusowej ewakuacji młodzieży wietnamskiej i innych osób cywilnych z Hanoi przez władze francuskie. W piśmie tym wzywa on naczelne dowództwo francuskich sił zbrojnych do wypuszczenia na wolność wszystkich osób zatrzymanych w północnym Wietnamie i do zaprzestania terroru wobec ludności.

Baodaiowcy niszczą zabytki budownictwa w Hanoi

PEKIN. Z Hanoi donoszą, że w mieście tym terroryści kliki baodaiowskiej spalili niedawno pagodę, która należała do najpiękniejszych zabytków budownictwa wietnamskiego. Prowokacji tej dokonano na cztery tygodnie przed opuszczeniem Hanoi przez wojska francuskie. Należy podkreślić, że układ o rozejmie zabrania niszczenia gmachów publicznych i zabytków historycznych w miastach wietnamskich.

Faszystowski rząd Brazylii wzmaga terror policyjny

Znaczny wzrost cen żywności

NOWY JORK. Prasa brazylijska podaje, że w ciągu krótkiego okresu sprawowania władzy w Brazylii przez rząd Cafe Filho znacznie wzrosły ceny artykułów konsumcyjnych oraz opłaty za usługi komunalne.

Jak podaje dziennik **„Imprensa Popular"**, w ciągu pierwszych 15 dni panowania w Brazylii Cafe Filho ceny ziemniaków wzrosły o 18 proc., fasoli — o 15 proc., a tłuszczów prawie dwukrotnie.

Podniosły się także ceny chleba, ryżu, mleka i masła. Np. w stanie Bahia cena masła podniosła się o 20—25 proc., mleka — o 7 proc. W mieście Vitoria (stan Espirito Santo) podwyższono ceny biletów tramwajowych.

Rząd Cafe Filho, który uzyskał władzę w wyniku zamachu stanu, wzmaga terror policyjny w Brazylii, niszczy ostatnie resztki swobód demokratycznych oraz dokonuje aresztowań wśród patriotów brazylijskich.

Dziennik „Imprensa Popular" donosi, że na rozkaz Cafe Filho w całej Brazylii wydano zakaz urządzania wieców i manifestacji w dniu 7 września br. z okazji święta niepodległości Brazylii, które były przygotowywane przez Związek Wyzwolenia Narodowego. W mieście Recife policja rozpędziła manifestantów i wielu z nich aresztowała. W Rio de Janeiro policja aresztowała i pobiła dziesiątki patriotów brazylijskich. Wśród aresztowanych znajduje się przywódca marynarzy brazylijskich — Emilio Bonfante de Maria oraz liczne kobiety.

Policja Cafe Filho dokonuje napadów na redakcje dzienników i związki zawodowe, narusza prawo wolności zebrań. Ostatnio policja brazylijska napadła na lokal związku zawodowego włókniarzy w Rio de Janeiro i aresztowała trzech przywódców związku. Aresztowano trzech zecerów z drukarni dziennika „Imprensa Popular".

W ciągu pierwszych 20 dni władzy nowego rządu uwięziono ponad 300 patriotów brazylijskich. Wielu z nich poddano okrutnym torturom i dotkliwie pobito.

Wzmaga się jednak potężny ruch protestu całego społeczeństwa przeciwko bezprawiom rządu Cafe Filho.

85-lecie urodzin Marcela Cachin

Depesza KC FPK

PARYŻ. **Jak donosi dziennik „L'Humanite", w związku z 85 rocznicą urodzin Marcela Cachin Komitet Centralny Francuskiej Partii Komunistycznej wystosował do niego pismo, w którym stwierdza m. in.:**

Drogi towarzyszu Cachin! Od przeszło pół wieku poświęcasz wszystkie Swe siły najszlachetniejszej sprawie — sprawie komunizmu, którego zwycięstwo położy na zawsze kres wyzyskowi człowieka przez człowieka.

Powitałeś z entuzjazmem w roku 1917 zwycięstwo Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i od tego czasu zawsze dawałeś dowody miłości i przywiązania do Związku Radzieckiego, ostoi demokracji i socjalizmu, przyjaciela i sojusznika Francji, żywego wzoru ustroju socjalistycznego, o który walczysz tak wytrwale od 63 lat.

Kierując od 36 lat naszym wielkim dziennikiem „L'Humanite" dowiodłeś, że jesteś wspaniałym propagandystą i publicystą. Te swoje wspaniałe zdolności oddałeś w służbie francuskiej klasie robotniczej walcząc w parlamencie i poza parlamentem o jej interesy, o pokój i niezawisłość narodową Francji.

Walczyłeś zawsze o jedność działania robotników — komunistów i socjalistów, mimo rozbijackiej polityki przywódców partii socjalistycznej. Odegrałeś decydującą rolę przy zakładaniu Francuskiej Partii Komunistycznej, a później przyczyniłeś się w znacznej mierze do uczynienia z niej partii robotniczej nowego typu, partii, która pod wypróbowanym kierownictwem Maurice Thoreza stała się pierwszą partią Francji, nadzieją narodu francuskiego.

Drogi Towarzyszu Cachin! Życzymy Ci długich lat życia i zdrowia, abyś mógł wraz z nami walczyć nadal o ostateczne zwycięstwo wielkiej sprawy, której poświęciłeś całe swoje życie.

Depesza KC KPZR

MOSKWA. **Jak donosi agencja TASS, Komitet Centralny KPZR przesłał do Marcela Cachin następującą depeszę:**

W dniu 85-lecia Waszych urodzin Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego przesyła Wam, Drogi Towarzyszu Cachin, gorące braterskie pozdrowienia.

Będąc starym działaczem francuskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, jednym z założycieli Francuskiej Partii Komunistycznej, służycie ofiarnie od wielu lat interesom narodu francuskiego oraz wysokim ideałom mas pracujących całego świata.

Życzymy Wam zdrowia i dalszych sukcesów w Waszej szlachetnej, patriotycznej walce o sprawę klasy robotniczej i całego narodu francuskiego, w obronie interesów narodowych Waszej Ojczyzny, o pokój na całym świecie.

Rząd USA izolując Francję chce się oprzeć na Niemczech zach.

NOWY JORK. Boński korespondent dziennika **„New York Times"** — Handler omawia manewry zachodnio-niemieckich i amerykańskich kół rządzących, podejmowane od chwili odrzucenia przez francuskie Zgromadzenie Narodowe planu utworzenia „europejskiej wspólnoty obronnej" i mające na celu podkreślenie, że koła te są niezadowolone z roli, jaką odegrał w tej sprawie premier Mendes-France.

Wielu obserwatorów uważa — pisze Handler — że celem tej kampanii jest obalenie premiera rządu francuskiego. Handler stwierdza, że rząd amerykański pragnie stworzyć pozory izolacji Francji i oprzeć się całkowicie na Niemczech zachodnich w swej polityce europejskiej.

Wspomniany wyżej dziennik omawia następnie stosunki wzajemne między mocarstwami zachodnimi i dochodzi do następującego wniosku: „Stosunki między Francją z jednej strony oraz Stanami Zjednoczonymi i Anglią z drugiej, nigdy nie były tak napięte jak obecnie".

★

LONDYN. „Daily Express" informując o mających się odbyć manewrach wojskowych w Niemczech zachodnich, w których wezmą udział siły zbrojne Anglii, USA, Belgii i Holandii pisze:

Manewrom przyglądać się będą obserwatorzy z 14 krajów — uczestników paktu atlantyckiego oraz 6 generałowie niemieccy z generałem Adolfem Heusingerem na czele.

Wraz z Heusingerem w manewrach brać będzie udział generał Phillips, jeden z największych specjalistów hitlerowskich w dziedzinie artylerii. Jak sądzą — pisze dalej „Daily Express" — w czasie manewrów generałowie niemieccy będą sprawować ogólne kierownictwo zarówno nad swymi własnymi, jak i angielskimi wojskami.

„Na każdym kroku odczuwamy przyjaźń do naszego narodu"

MOSKWA. Przebywająca na Białorusi delegacja Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej zwiedziła Mińsk i jego placówki kulturalne. Delegację przyjęła zastępca przewodniczącego Mińskiej Rady Miejskiej W. Filippowa oraz wiceminister oświaty BSRR S. Umrejko. Poeta ludowy Białorusi J. Kolas wydał przyjęcie na cześć pisarzy polskich — członków delegacji.

Wysłannicy narodu polskiego podzielili się wrażeniami z pobytu w Mińsku na konferencji prasowej. Przewodniczący delegacji, członek - korespondent Akademii Nauk, sekretarz wydziału nauk społecznych PAN prof. H. Jabłoński stwierdził m. in.:

— **Wiedzieliśmy, że jedziemy do przyjaciół, liczyliśmy na serdeczne przyjęcie, lecz rzeczywistość przeszła wszelkie nasze oczekiwania. Na każdym kroku, w rozmowie z każdym obywatelem Białorusi radzieckiej odczuwamy przyjaźń do naszego narodu.**

K. Marczewski, naczelny urbanista „Miasto - Projekt Stolica", podkreślił niezwykle szybkie tempo odbudowy i rozbudowy Mińska i jego wspaniałą architekturę.

W Mińsku przeżyłem wiele radosnych chwil — stwierdził K. Marczewski. Zdobyłem tu wiele cennych materiałów dla pracy nad budową miast polskich.

Trzęsienie ziemi w Australii

LONDYN. W nocy z soboty na niedzielę trzęsienie ziemi nawiedziło 5 miast w północnej części prowincji Nowa Południowa Walia w Australii. Wskutek wstrząsu wyleciały szyby z tysięcy okien, waliły się sufity, a przerażona ludność uciekała z domów na ulice. Trzęsienie ziemi trwało 5 minut.

W ciągu roku

1,5 mln przestępstw w Niemczech zach.

BERLIN. Boński urząd kryminalny w Wiesbaden opublikował statystykę przestępstw kryminalnych popełnionych w roku 1953 w Niemczech zachodnich i zachodnim Berlinie. Według danych tego urzędu, w roku tym zanotowano na obszarze Niemiec zachodnich i zachodniego Berlina blisko półtora miliona przestępstw kryminalnych, z czego 35 proc. stanowią kradzieże, 56 proc. — oszustwa i fałszerstwa dokumentów, 5 proc. — sprzeniewierzenia, a 4 proc. — zbrodnie przeciwko moralności. W roku 1953 było w Niemczech zachodnich i zachodnim Berlinie 325 wypadków morderstwa i 518 wypadków usiłowania morderstwa.

POZNAJ ŻYCIE KRAJU RAD

Ze wszystkich stron...

Ludzie radzieccy

W tajdze

Niewielka ekspedycja badawcza od kilku tygodni przedzierała się przez dzikie, wydeptane przez zwierzęta ścieżki nadbajkalskiej tajgi. Pewnego dnia kierownik ekspedycji, inżynier Brunow, uległ ciężkiemu wypadkowi. Potrzebna była natychmiastowa operacja. Radiotelegrafista ekspedycji, spoglądając trwożnie na bladnącą twarz inżyniera, wystukiwał pospiesznie sygnały. Pomoc mogła przyjść tylko stamtąd, z dalekiej Ułan Ude...

Pomoc nadeszła. W Ułan Ude odebrano wiadomość z tajgi. W kilkanaście minut potem na lotnisku do niewielkiego samolotu wsiadło dwu ludzi: chirurg Wieretenow i skoczek spadochronowy, komsomolec Ponomariew.

Po czterech godzinach nad miejscem postoju ekspedycji rozległ się warkot silnika. Maszyny nie było widać — nad tajgą zawisły ciężkie, ciemne chmury. Warkot samolotu to zbliżał się, to oddalał: pilot szukał dogodnego miejsca do wysadzenia spadochroniarzy. Ale w promieniu 50 kilometrów od miejsca wypadku nie było ani jednej, nawet najmniejszej polanki. Pod opadającym co jakiś czas pod chmury samolotem przesuwały się tylko zwarte, gęste korony drzew, a gdzieniegdzie drapieżnie wysuwały się z tego morza zieleni ostre skały. Lekarz i Ponomariew ani na chwilę jednak nie zapominali, że od ich pomocy zależy życie człowieka. Postanowili skakać nad niewielkim, wąziutkim przesmykiem w tajdze.

Samolot wzniósł się na wysokość 700 m. Pierwszy wyskoczył Ponomariew. Ostre szarpnięcie linek, miękkie kołysanie w powietrzu, trzask jakiejś złamanej gałęzi — i komsomolec wylądował na ziemi. Uważnie obejrzał skrzyneczkę z instrumentami chirurgicznymi i worek z lekarstwami. Wszystko było w porządku. Ponomariew zadarł głowę: na groźnym granacie nieba rozwijał się drugi spadochron...,

Doktor Wieretenow zdążył. W niezwykłych warunkach operował ciężko rannego inżyniera. Operacja udała się doskonale. Nie mogło być jednak mowy o tym, żeby Brunow pozostał w tajdze. Należało go jak najszybciej przewieźć do szpitala. Pod kopułą namiotu odbyła się krótka narada. I wkrótce potem członkowie ekspedycji żegnali w pobliżu swego miejsca postoju czterech ludzi: jeden z nich leżał na noszach i próbował się uśmiechnąć pobladłymi wargami, trzej pozostali — Wieretenow, Ponomariew i przewodnik — mocno ściskali dłonie pozostającym i zapewniali ich, że inżynier Brunow na pewno znajdzie się w szpitalu.

Droga przez tajgę trwała siedem dni i nocy. Maleńki oddział przeszedł sto pięćdziesiąt kilometrów. Sto pięćdziesiąt kilometrów przez dziką tajgę, która na każdym kroku zagradzała ludziom drogę chwytliwymi gałęziami krzewów, podstępnie wślizgiwała się pod stopy chropawymi korzeniami, plątała ledwie dostrzegalne ścieżynki. Nosze wydawały się coraz cięższe i doktor Wieretenow z rosnącym niepokojem wpatrywał się w twarz rannego.

Dwu radzieckich ludzi zwyciężyło tajgę, wygrało walkę o życie towarzysza. W trudnych chwilach, kiedy kołysali się pod kloszami spadochronów nad zjeżoną tajgą, kiedy przedzierali się przez mroczne głębiny lasu, przychodziły im na pomoc wspaniałe cechy radzieckich ludzi — miłość do człowieka, wytrwałość, poczucie obowiązku, silna wola i hart ducha.

Nad abchaskim kołchozem zapadła już noc. Szeroką drogę wysadzaną owocowymi drzewami srebrzyście oświetla księżyc. Kołchoźnicy wrócili już z pola, zjedli kolację i teraz część ich zebrała się koło domu Sulejmana Arszby. Kiedy studwudziestodwuletni starzec bierze do rąk instrument, milkną rozmowy i robi się tak cicho, że słychać nawet lekki szelest wiatru w gałęziach drzew. Stary pieśniarz Sulejman Arszba uderza w struny i zaczyna śpiewać. Śpiewa pieśń o wspaniałych urodzajach, o najlepszych gospodarzach kołchozowych pól, o wielkim uniwersytecie rolnictwa.

Wystawa Rolnicza w Moskwie jest tematem wielu nowych pieśni i baśni ludowych twórców. Opiewają oni piękno nowych ludzi radzieckich i ich wspaniałe osiągnięcia na kołchozowych i sowchozowych polach, opiewają braterstwo i przyjaźń wszystkich narodów wchodzących w skład wielkiej radzieckiej rodziny.

★

Urzekająco piękne są krajobrazy Werchowyny. Smukłe wierzchołki gór spadają lesistymi zboczami do rwących potoków. Piękna jest ziemia Zakarpackiej Ukrainy, ale lud jej do niedawna jeszcze pod panowaniem słowackich faszystów, żył w ciemnocie, nędzy i poniżeniu. Dopiero teraz, w latach władzy radzieckiej, likwiduje się w przyspieszonym tempie wekowe zacofanie. Do najdalszych wsi położonych wysoko w górach, lub do takich jak wieś Bohdan, rozrzuconych w promieniu kilku kilometrów, doprowadzono już elektryczność. Teraz, kiedy idziesz wijącą się wśród gór wąską ścieżką już z daleka, zza smukłych świerków słyszysz dźwięki znajomej pieśni. Potem rozlega się głos speakera: „Mówi Moskwa...".

W najbliższych dniach w następnych 15 wsiach Werchowyny zainstalowana zostanie radio. Głos Moskwy i Kijowa dociera jednak już dziś do najdalej w górach położonych wsi. Przed zjednoczeniem Werchowyny z wielką radziecką Ojczyzną, mieszkańcy jej w ogóle nie znali radia, a teraz dzięki niemu słuchają pieśni wszystkich narodów Związku Rad, żyją wydarzeniami swego wspaniałego kraju

★

W pogodny letni poranek do podmoskiewskiej wsi Zołotkowo przyjechał niebieski autobus.

„Poczta przyjechała!" — radośnie wołały dzieci. Wokół autobusu zebrali się szybko dorośli. Otworzyły się tylne drzwiczki i objazdowy oddział łączności przystąpił do pracy.

Po dwudziestu minutach autobus ruszył dalej. Tego samego dnia był jeszcze w MTS, domu wczasowym i w kilkunastu wsiach...

Jeszcze w tym roku Ministerstwo Łączności uruchomi sto takich autobusowych poczt. Większość ich skierowana zostanie do wschodnich rejonów Związku Radzieckiego, aby tam obsługiwały nowe sowchozy Kazachstanu, Syberii, Altaju...

Kiedy przyjedzie taki autobus można będzie załatwić wszystkie sprawy jak na prawdziwej poczcie odległej jeszcze często o wiele kilometrów: nadać listy, wpłacić pieniądze do kasy oszczędnościowej, wysłać telegram, zaprenumerować gazety i czasopisma.

Kronika PRZYJAŹNI

Z okazji 300-lecia zjednoczenia Ukrainy z Rosją odbył się na Ukrainie wielki festiwal zespołów amatorskich. W wielu programach występów znaleźć było można takie pozycje, jak arie z oper Moniuszki, utwory Chopina, Karłowicza i Szymanowskiego. Na scenach ukraińskich teatrów i Domów Kultury często tańczono w czasie festiwalu polskie tańce ludowe.

Niedługo ukażą się na Ukrainie dwie pozycje książkowe, które zapoznają naszych ukraińskich przyjaciół ze sprawami Polski. Jedną z nich jest monografia „Wielki polski artysta-demokrata Jan Matejko", a drugą — książka pt. „Socjalistyczna przebudowa rolnictwa w demokratycznej Polsce".

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Bokserzy sięgają po Kryształowy Puchar

Polska—NRD 18:2

Bułgaria remisuje z CSR

Sofia 20.IX. (tel. wł.).

Po pięciu dniach wielkiego międzynarodowego turnieju pięściarskiego w Sofii, na czele znajduje się drużynowy mistrz Europy — reprezentacja Polski, mająca na swym koncie trzy zwycięstwa i imponujący stosunek punktów 52:8.

Oznacza to, że na 30 walk stoczonych przez naszych pięściarzy, Polacy uzyskali 26 zwycięstw i ponieśli zaledwie 4 porażki.

Do sukcesów w turnieju sofijskim, po wysokich zwycięstwach nad Bułgarią — 18:2 i Związkiem Radzieckim 16:4, w poniedziałek wieczorem Polacy dorzucili jeszcze jedno zwycięstwo, wygrywając z NRD 18:2.

Już przed meczem Polska prowadziła 6:0, bowiem na skutek ciężkiego turnieju, sympatyczna drużyna NRD została zdekompletowana i nie była w stanie wystawić pełnego składu. **Niedźwiedzki, Pietrzykowski i Piórkowski** zdobyli punkty bez walki.

Wyniki techniczne: w wadze muszej **Kukier** pokonał Milleka, w koguciej **Brychlik** wygrał z Brienem, w piórkowej **Soczewiński** przegrał ze Schmidtem, w lekkopółśredniej **Kudlacik** wygrał z Carolim, w średniej **Drogosz** pokonał Muellera, w półciężkiej **Grzelak** zwyciężył Motzkusa i w ciężkiej **Węgrzyniak** już w drugim starciu zakończył walkę przez k.o. z Preussem.

Najlepiej z drużyny polskiej zaprezentowali się w tym spotkaniu Brychlik i Węgrzyniak. Pozostali nasi reprezentanci wypadli nieco słabiej, niż w poprzednich walkach.

Drużyna NRD walczyła niesłychanie ambitnie i imponowała świetną kondycją. Z tego zespołu najbardziej podobali się Schmidt, Mueller i Caroli, którzy najlepiej wypadli w trzeciej rundzie swoich walk. Spośród reprezentantów NRD trzech walczyło z odwrotnej pozycji, co wyraźnie nie odpowiadało stylowi walki naszych pięściarzy.

Zacięte pojedynki w meczu Bułgaria — CSR

Wynik tego spotkania 10:10 odpowiada całkowicie przebiegowi walk, które obserwowaliśmy na ringu. Najładniejszy pojedynek stoczył, powracający do formy, znany pięściarz czechosłowacki Torma z doskonałym pięściarzem bułgarskim Stankowem. Stosunkiem głosów 2:1 tę ciekawą walkę wygrał Torma.

Obok Stankowa w zespole bułgarskim wyróżnili się: Malezanow, Kostow oraz Sardarian; w drużynie czechosłowackiej Torma, a także Majdloch, Koutny i Iwanusz.

Wyniki techniczne (na pierwszym miejscu bokserzy bułgarscy):

Aleksandrow pokonał Szimko, Sławow przegrał z **Majdlochem, Malezanow** wygrał z Muzlay'em, **Caprilian** wygrał z Rogowskym, Iwanow przegrał z **Iwanuszem, Sarderian** zwyciężył Strake, **Kostow** pokonał Kasala, Georgiejew przegrał z **Koutnym,** Stahkow przegrał stosunkiem głosów 2:1 z **Tormą.** W wadze ciężkiej Czechosłowak **Nemec** zdobył punkty walkowerem.

Brychlik

★

We wtorek 21 bm., w przedostatnim dniu turnieju sofijskiego, drużyna polska zmierzy się z Węgrami. Mecz ten w zasadzie zadecyduje o losach Kryształowego Pucharu, przeznaczonego dla zwycięzcy turnieju sofijskiego. Oczywiście mecz ten, niełatwy zresztą, ma szczególne znaczenie dla drużyny polskiej, która jeśli wyjdzie zwycięsko z tego spotkania, może uważać się za zdobywcę cennej nagrody. Obie drużyny walczyć będą przypuszczalnie w takim zestawieniu par: w wadze muszej **Kukier — Szabo,** w koguciej: **Murawski — Wagner,** w piórkowej: **Soczewiński — Horvath,** w lekkiej: **Niedźwiedzki — Kellner,** w lekkopółśredniej: **Kudlacik — Budai,** w półśredniej: **Drogosz — Doeri,** w lekkośredniej: **Pietrzykowski — Raduly** i w średniej: **Piórkowski — Plachy,** w półciężkiej **Grzelak — Szilvasi** i w ciężkiej: **Węgrzyniak — Kiss.**

We wtorek odbędzie się również mecz Związek Radziecki — NRD.

W ostatnim dniu turnieju, we środę 22 bm., rozegrane zostaną spotkania: Polska — Czechosłowacja, Węgry — NRD i ZSRR — Bułgaria.

Tabela turnieju po pięciu dniach:

1. Polska	3	6	52: 8
2. Bułgaria	4	5	36:44
3. ZSRR	3	4	34:26
4. CSR	4	2	34:46
5. Węgry	3	2	24:36
6. NRD	3	1	20:40

(as)

Echa sportowej niedzieli

Wspaniała postawa polskich bokserów, startujących w turnieju pięściarskim w Sofii i rewelacyjne ich zwycięstwo nad najsilniejszym przeciwnikiem — drużyną ZSRR, skupiły zainteresowanie sympatyków sportu na tej właśnie imprezie. Ale...

W Bydgoszczy, Krakowie, Poznaniu i Warszawie rozegrane zostały różnego rodzaju zawody lekkoatletyczne, na których padło kilka rekordów. Tak np. w Poznaniu, na ogólnopolskiej imprezie zorganizowanej przez ZS „Stal" **Stefan Lewandowski (AZS) poprawił wynikiem 2.25,4 o 0,2 sek rekord Polski w biegu na 1000 m** należący do jego kolegi klubowego Potrzebowskiego.

Ze Śląska napłynął inny meldunek o rekordzie. Startujący w Bielawie młody miotacz **Ciepły (Budowlani) pchnął 5-kilogramową kulą na odległość 17,30 m, co jest nowym rekordem Polski w kategorii juniorów.**

W Warszawie znany tyczkarz Ważny (Ogniwo) poprawił swój rekord życiowy w skoku o tyczce. Ważny skoczył w sobocie 4.17 m, a nazajutrz osiągnął dużo lepszy wynik, bo 4.26 m, który dał mu drugie miejsce za Adamczykiem na liście najlepszych tyczkarzy Polski. Próbował on jeszcze swych sił na wysokości 4.31 m, ale już bez powodzenia.

Inny rekord, dla odmiany w kolarstwie torowym, ustanowił Grundman (Gwardia) w czasie średniodystansowych mistrzostw Polski we Włocławku. W wyścigu na 4.000 m zajął on pierwsze miejsce, zdobywając tytuł mistrzowski w rekordowym czasie 5,27,3.

(a. w.)

Zwycięskie strajki we Włoszech

RZYM. **Dzienniki włoskie „Unita" i „Avanti" donoszą o całkowitym sukcesie strajku, który został ogłoszony początkowo we Florencji, a następnie w całej Toskanii.** Strajk ten proklamowano na znak protestu przeciwko wydanemu przez policję zakazowi obchodu we Florencji święta ludowego na cześć dziennika „Unita".

Komunikacja miejska we Florencji przestała funkcjonować. W strajku wzięli udział prawie wszyscy robotnicy zakładów przemysłowych.

W miastach Piza i Livorno podczas strajku odbyły się liczne demonstracje ludowe. Wiele sklepów było zamkniętych. Strajkowali również górnicy prowincji Gresseto i Siena.

W Sienie odbył się potężny wiec mas pracujących. Uczestnicy wiecu uchwalili rezolucję protestującą przeciwko stanowisku władz. Dzierżawcy rolni prowincji Siena również przerwali pracę.

Manewry wojskowe w Norwegii północnej

OSLO. Według doniesień dzienników, w Norwegii północnej rozpoczęły się manewry wojsk norweskich — największe spośród tych, jakie kiedykolwiek odbywały się w tej części kraju. W manewrach, które będą trwały do 24 września, bierze udział 17—18 tysięcy ludzi. Otrzymały one nazwę „Blaa Tind" („Niebieski szczyt"), odbywają się w prowincji Tromsö i obejmują obszar graniczący ze Szwecją i Finlandią. W manewrach biorą udział grupy samolotów odrzutowych. Kieruje manewrami dowódca północnego okręgu wojskowego, generał Lindbaeck-Larsen.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE Komitet. Nakład RSW „Prasa" ADRES REDAKCJI: Warszawa ul. Wspólna 61. TELEFONY: centr. 8.52.71, 2, 3, 4, 5. Red. Naczelny: 8.76.61. Z-ca Red. Naczelnego: 8.20.49. Sekretarz Redakcji 8.02.68. Dział Koresp. i Listów 8.07.82. Kier. Administracji: 8.02.56. Red. nocna centr. DSP: 8.22.01 wewn.: 101 8.56.94. ADMINISTRACJA Warszawa Marszałkowska 8, IV p., tel. 8.07.11 i 8.82.51 wewn.: 65. SKŁAD I DRUK Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego". PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch". Oddział w Warszawie, Srebrna 12. WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10 go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — Cena mies. — 2,50 zł, kwart. — 7,50 zł, półrocznie — 15,00 zł, rocznie — 30,00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH". Informacje w sprawie prenumeraty opłaconej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „RUCH" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 805 05.

A B 1 2 3 4 5 6 5-B-19084